№ 7. WARSZAWA, 16 LUTEGO 1907 R. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyń.	— 15
Miesięcznie	— 65	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji **Wiejska Nr. 15.** TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ

Różnice a podobieństwa.

Dlaczego socjaliści u nas tak bardzo są skłonni do upatrywania różnic, zachodzących pomiędzy niemi, tak mało zaś skłonni są do upatrywania podobieństw? Oto pytanie, narzucające się z koniecznością każdemu, kto jest w stanie wznieść się choć troszeczkę na światło dzienne ponad tę studnię, w której siedzą zagłębieni powyżej uszu frakcyjni zwolennicy czy to z P. P. S., czy z frakcji rewolucyjnej P. P. S., czy z S. D. Czemu ludzie ci nie widzą, że daleko więcej ich łączy, aniżeli dzieli? Zestawmy chociażby światopogląd narodowo-demokratyczny z socjalistycznym. Co za kolosalna przepaść rozdzieli je aż do głębi: tam—walka narodów, tu—przeciwstawiająca się jej walka klas, jako tło dziejowe; takich różnic pogodzić w żaden sposób nie można. Zestawmy bliższych socjalistom postępowych demokratów i najrozmaitszych liberałów. I tu przestrzeń cała dzieli ich od socjalistów w postaci zasadniczo różnego pojmowania własności: własność jest świętością, jest nietykalną; na własności opiera się ustrój społeczny, bez własności nie byłoby kultury; z drugiej strony: własność — to zjawisko dziejowe, powstała na pewnym szczeblu rozwoju, a na innym zniknie, pokonana, jako szkodliwy przeżytek, przez nowe warunki życia. Takich różnic pogodzić też nie sposób; tworzą one ten mur, który oddziela skoalizowane stronnictwa mieszczańskie od stronnictw proletarjackich.

A teraz przyjrzyjmy się różnicom pomiędzy obozami socjalistycznemi: „niech żyje konstytuanta ogólno państwowa“! „Nie, niech żyje warszawska“! Ciekawe, czy najskrajniejszy esdek nie radowałby się z konstytuanty warszawskiej, a najskrajniejszy zwolennik niepodległości w programie i taktyce miałby co przeciw ogólno państwowej konstytuancie.

Do prowadzenia akcji społecznej jakiejkolwiek uprawnione jest moralnie ze stanowiska klasowo-proletarjackiego tylko takie ciało, które wyszło z jednolitej organizacji proletarjatu, wszelkie inne ciało tego prawa niema, a uzurpuje je sobie. Oczywiście jest to zasada, zastosować ją byłoby dziś niepodobieństwem wobec kilku partji proletarjackich; z zasady tej jednak wyprowadzić należy wniosek: wszelkiemi siłami starać się trzeba o wytworzenie jednolitej politycznej organizacji proletarjatu; najwyższe ciało takiej organizacji miałoby jedynie prawo działania w imieniu proletarjatu. — Tylko jednolita organizacja proletarjatu jest formacją naturalną, pozbawioną wszelkich czynników natury osobistej, wszelkich nadużyć nerwów najrozmaitszych inteligentów, wszelkiej samowoli jednostek, dokonywanej na żywem ciele organizacji.

Przeżywamy epokę rozłamu: widzimy garść inteligentów i agitatorów-robotników, przedstawiających na kołach i konferencjach całe teorje prawicowców, lewicowców, wojny polsko-rosyjskiej, separatyzmu, koordynacji, żywiołowości i mechaniczności w rewolucji i t. d. i t. d. Widzimy i innych inteligentów, dowodzących, że jeden C. K. R. składa się z żydów, innych — dowodzących, że prawica jest zaprzedana Japonji i t. d. i t. d. Szerokie rzesze zorganizowanych towarzyszy dowiadują się o tych „głębokich“ różnicach, dzielących frakcję rewolucyjną od reszty towarzyszy, jako o rzeczy nowej; i jedni ich ciągną: „chodź na prawo“, inni—„chodź na lewo“. Zachodzi kwestja: „Gdzie jest rozłam? Czy w partji, czy też w garstce jej przywódców, roznamiętnionych wzajem na siebie i zapominających o tym wielkim pniu socjalizmu,

który razem ich łączy. I przed nim wytaczają oni swe teorje, których sami najczęściej głęboko świadomi nie są. Czy szerokie masy zrozumieją, o co idzie; nie mówię już o zorganizowanych, ale polemiki prowadzone są wobec analfabetów na masówkach. Jakie wrażenie wywierają te kłótnie na słuchaczy? Przygnębienie, przykrość ogarnia ich przedewszystkiem. „Mało mają wrogów? niech lepiej z niemi walczą, a nie z sobą“, — to mniemanie powszechne niespotykające się chyba tylko u zacietrzewieńców obu stron.

Większość słuchaczy zniechęca się do socjalizmu, wielu ucieka pod opiekuńcze skrzydła narodowej i chrześcjańskiej demokracji, wielu występuje z roboty, a garść idzie na prawo lub na lewo ku uciesze agitatorów i przywódców, że uzyskali „zwolenników“. Ciekawe, czy „zwolennicy“ ci wiedzą, co to jest socjalizm, walka klasowa, co to jest rewolucja? Ale przywódcy są zadowoleni, bo frakcja lub partja „ma powodzenie“. Zachodzi kwestja, czy agitatorowie ci mają prawo moralne ciągnąć robotnika zorganizowanego lecz niezupełnie jeszcze uświadomionego socjalistycznie do prawicy czy lewicy, do P. P. S. czy S. D? Odbywa się tu najordynarniejsze targowisko, „chodź tu—chodź tam“—krzyczą agitatorowie, a robotnicy, dawniej stanowiący jednolitą organizację, rozchodzą się, i rozłam jest dokonany.

I powiedzą mi na to: smutne to bardzo, często niemoralne, ale praca razem była niemożliwą, rozłam był koniecznością.

Na to odpowiedź: „Gdzie rozłam? Czy wśród paru dziesiątków (co najwyżej) inteligentów, czy wśród mas proletarjackich? Jeśli przywódcom nerwy się nadwyrężyły od dyskusji i sprzeczek, niechby pojechali na urlop, ale nie czynili rozłamu w masach. Wierzę, że stanowiska wysokie w partji ze wszech miar mogą nie być zazdrości godne, ale za tem nie idzie, żeby sobie jednostki trudności ułatwiały w sposób wysoce dla całości szkodliwy. Mówią: atmosfera tak była duszna, że wytrzymać było niepodobna. Ale zapytam; gdzie ta atmosfera, w partji czy w C. K. R. lub wydziałach?

I duszność ta atmosfery nie pochodzi bynajmniej z przyczyn poważnych, ma ona swe źródło w tej wadzie zasadniczej, właściwej przywódcom socjalistycznym u nas; daleko są skłonniejsi do upatrywania różnic, dzielących ich, aniżeli do pamiętania o wspólnym jednoczącym ich światopoglądzie socjalistycznym. Niechby, zamiast zwalczania się wzajemnego, usiłowania zwrócili na wrogów, na organizującą się kontrrewolucję, z którą walczyć należy skuteczniej, niż dotychczas. Spory teoretyczne niech miejsce swe znajdują na łamach miesięczników lub tygodników dyskusyjnych, na zebraniach organizacyjnych, ale niech nie wywołują rozłamów, sztucznych formacji, jakiemi są obecne stronnictwa socjalistyczne. Siła ich i znaczenie bowiem nie są dziś zależne od siły i znaczenia proletarjatu, od jego świadomości, lecz w pierwszym rzędzie od zręczności poszczególnych agitatorów, którym się mniej lub więcej pokonanie przeciwników powiodło. Obejrzyjmy się na stronnictwa socjalistyczne na Zachodzie: jak kolosalne zachodzą różnice pomiędzy Guesdem a Jaurèsem, pomiędzy Kautsky'm a Bernsteinem, Beblem a Vollmarem; przyjrzyjmy się stosunkom włoskim, gdzie istnieją trzy wyraźnie rozgraniczone tendencje w łonie jednej partji, różnice te jednak zupełnie nie naruszają jednolitości organizacyjnej partji zagranicznych; pochodzi to przedewszystkiem z rozumu i wyrobienia przywódców socjalistycznych, wyczuwających, że choć wiele różnic pomiędzy niemi, lecz więcej jeszcze podobieństw.

Powiedzą mi na to, zagranicą niema rewolucji, a dlatego łatwiej się teoretykom pogodzić; na to odpowiem, że właśnie dlatego jest im się trudniej pogodzić. Dziś wszyscy pragną jednego: zwycięstwa nowego porządku; tam na Zachodzie daleko bardziej złożone i zawiłe są sprawy, dotyczące polityki parlamentarnej, gminnej, zawodowej i t. d, aniżeli w państwie rosyjskiem, gdzie niema akcji pozytytywnej, celem głównym jest usuwanie starego porządku. Ale przypuśćmy nawet, że w czasach rewolucji teoretyczne spory nabierają żywotności, nie zmienia to bynajmniej postaci rzeczy: ten duch separatyzmu, sekciarstwa i frakcyjnej zaciekłości nie jest płodem dzisiejszych gorących chwil. Te same zarzuty, jakie stawiam tu większości IX zjazdu za sprowokowany przez nią rozłam, stawiać można S.-Dekom z czasów przedrewolucyjnych; dla względów oderwanych, teoretycznych poświęcili oni jedność organizacyjną proletarjatu; zupełnie tak samo dla sporów teoretycznych teraz wywołano rozłam w łonie partji. To nie chwile rewolucji tu zawiniły, ten sam duch sekciarstwa, wymagający, aby partja była stadem owiec, nie znoszący żadnej różnicy zdania w łonie partji, jaki powołał do życia S. D. K. P i L., ten sam duch nietolerancji wywołał rozłam dzisiejszy.

Przyczyną tego nieuwzględniania podobieństw, a kładzenia nacisku na różnice u przywódców jest w znacznej mierze przecenianie znaczenia programu i taktyki, jaką partja prowadzi, a niedocenianie tej roli, jaką partja w społeczeństwie odgrywa. Nie program stanowi o partji, bo program—to pięknie ujęte w słowa pragnienia czy żądania partji, może być tylko dowodem więcej lub mniej wyrobionego zmysłu przewidywania dalszej przyszłości u autorów jego. I nie taktyka nawet o partji stanowi; a mówię tu o taktyce w szerokiem słowa znaczeniu, bo socjaliści zwykli taktykę swą rozkładać na szeroką metę, co jest zupełnie naturalne wobec dalekich celów, jakie socjalizm sobie w programie stawia. O tem, czem jest partja, o jej znaczeniu w społeczeństwie stanowi rola, jaka jej w udziale przypada. Szerokie masy nie czytają każdego numeru *Robotnika*, każdej odezwy, trafi się im od czasu do czasu jakiś druk socjalistyczny, często przechodzi bez śladu zapomniany; ale czasami się zdarzy, że raz jeden przeczytany druczek na długo w pamięci zostanie i będzie wpływał na niejeden postępek życia. Nie w tem jest znaczenie partji, czy będzie dokonany jakiś efektowny czyn, czy też go wcale nie będzie, lecz w tem, co masy o tej partji mówią, jak one się wobec niej zachowują. Na partję masy patrzeć powinny, jako na organ proletarjacki, dyrektywę jednolitą. której wszyscy słuchają, na którą się oglądają, oczekując z czynami i czekając czynów. Zdobyć w masach to znaczenie—oto cel stronnictwa proletarjatu, umiejętność zachowania powagi partji na zewnątrz jest jednem z najważniejszych zadań partji. A potem rzeczą bardzo ważną jest reagowanie na poszczególne codzień się zdarzające wypadki życia, to reagowanie, wybór tej lub innej taktyki powinien być wynikiem dyskusji teoretycznych, ale raz powzięta uchwała obowiązywać winna wszystkich, nawet najskrajniejszych jej przeciwników. W takim tylko razie

stronnictwo socjalistyczne dopnie swego celu, potrafi wywierać odpowiedni wpływ i odgrywać odpowiednią rolę w społeczeństwie, w takim tylko razie znaczenie proletarjatu w społeczeństwie się zwiększy, środek ciężkości sił społecznych się przesunie: i choćby nawet dana poszczególna uchwała była mylną, to jednak sam fakt jej jednolitego przeprowadzenia i zastosowania przez całą klasę proletarjacką, nie podzieloną na frakcje i odłamy wywołać może tylko wzmocnienie w społeczeństwie stanowiska proletarjatu, a zatem i w państwie jako czynnika politycznego.

Takie pojmowanie zadań partji, jako jedynie dynamiczne, opierające się na siłach i żywiołach społecznych, nie zatrzymujące się zaś na pewnych formułach lub jakichkolwiekbądź planach taktycznych, jest jedynie socjalistyczne, czego zresztą najlepszym dowodem — praktyka stronnictw Zachodnich.

A. N.

SPROSTOWANIE: W „Glossach“ N-ru poprzedniego na str. 82, szp. 1, ustęp cały, zaczynający się od wyrazów: „W tej mierze znamiennem...“, aż do wyrazów: „...współdziałać lekcjom p. Dmowskiego“,—znalazł się niewłaściwie wskutek pomieszania rękopisów i nieuwagi korektora, i powinien być usunięty.

Glossy.

Zdawało się, że spólnicy Narodowej Demokracji w mandatowem przedsiębiorstwie zrobili lepszy interes niż okazuje się w rzeczywistości. Usuwając na stronę względy zasadnicze i traktując tę spółkę z punktu widzenia handlowego, nie trudno było zrozumieć, jakie korzyści każdy z kontrahentów dla siebie przewiduje i co go do przystąpienia skłania. Tymczasem widocznem się dziś stało, że liczyła dobrze jedna tylko Nar. Demokracja, i zgóry liczyła na to, że spólników swych w pole wyprowadzi. Osiągnęła wszystko, co jej było potrzebne, nie wyrzekła się zaś niczego, zachowując i rolę kierowniczą i prawdopodobnie nawet wszystkie mandaty. Sami zawiedzeni spólnicy pozbyli się iluzji. „Akcję przedwyborczą, pisze melancholijnie *Słowo* — uważamy jeśli nie za ukończoną, to za przesądzoną. Nominalnie prowadzi ją koncentracja, faktycznie jedno stronnictwo, pozostawiając koncentrację i jej cele na boku. Stosownie do tego wypadną wybory“.

Przełom żali się, że „już dawno nie słyszeliśmy w mowie polskiej tak planowej, a jednak ubocznej, tak namiętnej, a jednak obłudnej, tak narodowej, a jednak niepatrjotycznej walki z postępem“.

„Warszawa i Łódź zostały wyłączone faktycznie z koncentracji“—to znaczy, że i robota wyborcza i mandaty pozostają w monopolu N. Dem. Ale i na prowincji perspektywy dla realistów i pol. postępowców przedstawiają się problematycznie. Nar. Dem. uprzejmie oświadcza spólnikom, że niby nie miała przeciw ich kandydaturom, ale nie może „kompromitować się“ przed wyborami ich wystawianiem, a zresztą i „karność ma swoje granice“ i od swoich zwolenników nie może takich ofiar wymagać, iżby wybierali różnych b. ugodowców i neo-postępowców.

Istotnie — trzeba wielkiego zaparcia się siebie i wielkiej wiary w dobroczynne skutki koncentracji i solidarności, ażeby wytrwać w tak mało zaszczytnem położeniu.

A postępowcy nie tylko w położeniu tem trwają, ale starają się nawet przybierać ton i maniery narodowo-demokratyczne. P. Konic na zebraniu przedwyborczem, kończąc swą kandydacką mowę, z iście neoficką przesadą i... niezręcznością, wzywa swych wyborców, iżby poszli za nim „pod znakiem Orła Białego“.

Przełom zaś, pisząc o gotowości robotników dąbrowieckich przyjęcia dzieci łódzkich, robi taką uwagę. „Ta tak hojna ofiara robotników dąbrowieckich ...jest istotnie wzruszająca. Świadczy to, iż robotnik polski jest bogaczem serca i ducha, zdolnym zawsze do ofiar i poświęceń. Jego twarda, spracowana dłoń — to istotnie dłoń człowieka, dłoń szlachcica polskiego“! Pierwszy raz słyszymy, iżby dzisiejsza szlachta polska miała się odznaczać gotowością „do ofiar i poświęceń“. Nie jest chyba „ofiarą ani poświęceniem“ sprzedawanie w Poznańskiem ziemi Niemcom za dobre pieniądze; ani w Wiedniu zwalczanie reformy wyborczej, która rozszerzała i prawa ludu polskiego; ani wreszcie cała robota „ugody“, w której główną rolę odgrywała polska szlachta.

Zbytecznem jest takie akcentowanie polskości robotników dąbrowieckich. Solidarność i wzajemne wspomaganie się w potrzebie nie jest przywilejem ani wyróżniającą cechą specjalnie robotników polskich. Wiemy, że tak samo już przyjmowali do siebie dzieci strejkujących robotnicy belgijscy i francuscy. Z drugiej strony robotnikom łódzkim pośpieszyli z pomocą nie tylko robotnicy polscy; jak już wspominaliśmy, niemieckie związki zawodowe nadesłały dla ofiar lokautu 20,000 marek, i gdzieindziej zbierają składki, a jak świeżo czytamy w pismach galicyjskich, nadesłali już większe i mniejsze sumy robotnicy rosyjscy z Moskwy i Zurychu. Polscy robotnicy, niosąc swą pomoc Łodzi, składają tylko dowód, nie pierwszy i nie jedyny, że godni są zajmować poczesne miejsce w międzynarodowej rodzinie proletarjatu.

I z tego—międzynarodowego — punktu widzenia aluzje *Przełomu* do polskiej szlachty są chybione i dla robotników ubliżające. Wiadomo, iż międzynarodową solidarność szlachta nasza, zwłaszcza utytułowana, stosowała dotąd wyłącznie przez łowienie posażnych żon w międzynarodowych kurortach, a międzynarodową hojność ujawniała tylko w Monte Carlo i wobec zagranicznych hotelarzy i demimondówek.

Ze zdobywanej głodem fabrycznej fortecy łódzkiej króliki bawełniane wynieśli się zawczasu w miejsce spokojne a bezpieczne. Za niemi podążyli do Berlina z zamiarem pośrednictwa baron Kronenberg, hr. A. Krasiński i ks. Godlewski, — i „w imieniu społeczeństwa“, „w imieniu kultury“ protestowali przeciwko „barbarzyństwu lokautowemu“, opisywali „nędzę robotników, tyfusy głodowe, śmiertelność dzieci, rozpacz mas“, wskazali na straty, jakie sami właściciele ponoszą, na „pogłębiającą się przepaść antagonizmów“.

Przedstawiciele trustu odpowiedzieli im: Straty dotychczasowe i jeszcze grożące, nędza robotników, tyfus głodowy, śmiertelność dzieci i rozpacz mas, „wszystko to zostało wciągnięte do kosztorysu. Nie ustąpimy ani na krok“.

Pojechali ci panowie z propozycją pośrednictwa z własnej inicjatywy, przez żadną ze stron nie wzywani i nie upoważniani. Z czemże wystąpili i w imię czego?

W rzeczy zasadniczej stoją oni na tem samem stanowisku, co i twórcy lokautu i musieli się z niemi zgodzić, że w każdem przedsiębiorstwie właściciel ziemi, kapitału, narzędzi produkcji, powinien być „u siebie panem w domu“, i że w każdym konflikcie kapitału i pracy niezależnie od doraźnych strat lub korzyści, kryje się kwestja siły i panowania.

Wszystko, co poza tem już rozjemcy mogli przytaczać—sprawiedliwość społeczną, względy kultury, humanitarne uczucia—nie trudno było właścicielom łódzkiego trustu odeprzeć, jako prosty brak konsekwencji i małoduszności.

Nieugiętość i upór, z jakim łódzcy kapitaliści odrzucają wszelkie ustępstwa i próby rozjemcze, jest miarą siły, jaką w obecnych warunkach czują względem robotników. Ale jednocześnie nieugiętość ta i pewność siebie są także miarą i odbiciem tej wspólności oparcia, jakie czują między sobą, a temi baronami, hrabiami i księżmi, którzy w pojedyńczym wypadku — pod grozą zmów „pogłębiających się antagonizmów"—nawołują ich do ustępstw i względności, ale w 99 innych gotowi są o wspólną sprawę z niemi iść ręka w rękę.

Wyniki dotychczasowe wyborów w kraju jeden już dowód przyniosły: że przełamaną została wyłączność reakcyjnych żywiołów, która stanowiła charakterystykę wyborów poprzednich, co tem większe ma znaczenie, że tym razem żywioły te występowały sprzężone ze sobę nie tylko faktycznie, ale i formalnie. Zjednoczenie postępowe odniosło już zwycięstwo w Lublinie, Radomiu, Tomaszowie, Będzinie, Puławach. Niezależnie od ostatecznego rezultatu fakt ten posiada znaczenie moralne i pobudzające.

Dobrze więc uczynią robotnicy, jeśli, nie mając szans przeprowadzenia własnych przedstawicieli, głosami swemi poprą kandydatów postępowych.

Zapewne nie są to kandydaci, dla których możnaby się entuzjazmować. Ale jaka Duma, takie i wybory i wybrańcy. I te stronnictwa robotnicze, które zdecydowały się na udział w wyborach, musiały zgóry z wielu rzeczy zrezygnować, z wielu się pogodzić — i z tem, że o nich mówić będą bez nich.

Rzecz to zwyczajna, że ci, co najwięcej trudu i ofiary w pracę wkładają i najwięcej są umęczeni, najbardziej spóźniają się po zapłatę. Ale i dzień zapłaty przyjdzie.

J. Włady.

Na mównicy.

Jeszcze jedno wyjaśnienie.

Z powodu uwag *Trybuny* jeden ze współpracowników nadsyła nam jeszcze następujący artykulik:

Trybuna krakowska zarzuca „Przeglądowi Społecznemu" *auream mediocritatem.* Jeśli jest nią poszukiwanie śród chaosu programów politycznych linji pośredniej, nakładającej się z kierunkiem dążności rozwojowych, — a żaden socjalista czy marksista, który opiera się na materjalistycznem pojmowaniu dziejów, bez poszukiwań tych obejść się nie może—to, niech i tak będzie, „Przegląd" pozostanie za *aurea mediocritate.* Niech jednak strzeże się „Trybuna", aby nie zarzucono jej *summam ignorantiam.* A zeszyt lutowy dostarcza już po temu powodów.

„Echowiec" mianowicie „Trybuny" pisze, że „dotąd tam oświetlano ruch robotniczy ze stanowiska socjalno-demokratycznego". Czy p. *mn.* nie wiadomo, że pismo — obok Warskiego — zasilał pracami swemi do ostatnich dni życia—Kazimierz Kelles-Krauz... to pierwsze sprostowanie, czysto zresztą formalne.

Błędy już rzeczowe napotkać można np. w artykule p. A. Stefanowskiego. Czytamy tam, między innemi, pod adresem „lewicy": „Federacja stała się obecnie ogólnikiem wszystko obiecującym, a nic nie mówiącym. Dotąd związek federacyjny był to nieprzymuszony związek dwu jednostek państwowych o pewnej równości sił. A więc federacja u nas musi być poprzedzona samodzielnem o sobie stanowieniem". Dlaczego tak być musi, autor bliżej nie objaśnia, zadawalając się twierdzeniem, że dotąd tak było. Jest to argument historyczny nie wytrzymujący krytyki, gdyż z występowaniem na powierzchnię życia politycznego *nowych* czynników twórczych, federacyjny typ państwowy może powstawać *innemi* drogami, niż dotychczas, a mianowicie drogą wewnętrznej reorganizacji. P. S. nieznane są zapewne przeobrażenia, jakie od pół wieku zachodzą w imperjum brytańskiem. Oto Kanada i Australja posiadły już szeroką autonomję, dziś otrzymuje ją Transwal, jutro dostaną Indje. Krok za krokiem, drogą coraz szerszego usamodzielniania kolonji, stare Królestwo Zjednoczone zbliża się ku stanowisku federacji; nie daleką zdaje się być chwila—gdy każda część imperjum angielskiego stanie się w wewnętrznych swych sprawach całkowicie niezależna, choć spojona ze wszystkiemi innemi przez ogólną Radę państwa—ten klucz sklepienny całej budowy, którego domaga się już dziś Nowa Zelandja. Podobne dążności mógłby p. S. zauważyć w Austrji i Hiszpanji, a nawet Francji, gdzie narodowe (tu—polacy, czesi i t. d., tam—katalończycy i prowansalczycy) i demokratyczne siły odśrodkowe pracują w kierunku decentralistycznym, mającym się oprzeć dopiero na federacji. Będzie to rozluźnieniem przymusowego, historycznie uwarunkowanego związku państwowego dwuch lub więcej krajów odrębnych „o pewnej równości sił". Dlaczegoby się tak stać nie miało, jeśli powstanie ustroju federacyjnego jest tylko zagadnieniem siły, dlaczego federacja ma być „ogólnikiem wszystko obiecującym, a nic nie mówiącym"—nie wiem

—ski.

PROBLEMAT PARLAMENTARNY.

(Ciąg dalszy).

I oto przyjść musiała chwila, kiedy nietylko dalsze na obwodzie partji stojące koła Mitläuferów, ale i część pewna klasy robotniczej, powiedzieć sobie musiały:

„Parlamentaryzm, jako narzędzie wyzwolenia proletarjatu, jest utopją. Ale jeśli już mamy do parlamentu posyłać swoich przedstawicieli, to lepiej niechaj to będą czyści i konsekwentni parlamentarzyści, a nie połowiczni i sprzeczni sami ze sobą; lepiej obronę naszych bieżących powszednich spraw powierzyć w burżuazyjnej reprezentacji tym, którzy są w tem specjalistami, którzy potrafią parlamentarnym aparatem posługiwać się zgodnie z jego celem i naturą, nie cofną się przed temi środkami działania, jakie z istoty parlamentaryzmu wynikają—w rodzaju kompromisów, ustępstw, sojuszów partyjnych i t. d.".

Są wszelkie dane mniemać, iż właśnie to wszystko już sobie powiedziało wielu byłych wyborców socjaldemokratycznych i — głosowało na partję najbliżej socjaldemokracji stojącą — na wolnomyślnych, którzy rzeczy-

wiście najwięcej w ostatnich wyborach skorzystali pod względem mandatów.

Wynik ten nie powinien pozostać bez nauki i dla partji socjalistycznych w innych krajach. Klasa robotnicza musi organizować się na gruncie klasowo zawodowym do walki zasadniczej o swe wyzwolenie. Ale wchodząc do parlamentu burżuazyjnego, musi przyjąć jego formy, zasady i środki, jeśli w dziedzinie bieżących, powszednich swych zadań nie chce skazywać się na zupełną bezpłodność.

Pogląd ten niema nic wspólnego z t. zw. reformizmem lub rewizjonizmem. Wprost przeciwnie: nieprzejednane i negatywne stanowisko parlamentarnej frakcji socjalistycznej zawsze idzie w parze i jest wynikiem oportunistycznych, jednostronnie ewolucyjnych dążności w danej klasie robotniczej, która niezdolną będąc do podjęcia klasowej akcji rewolucyjnej w kierunku celów ostatecznych, oczekuje spełnienia zadań swych wyłącznie od parlamentarnego przedstawicielstwa. Zajęcie przez proletarjat stanowiska istotnie klasowego, uświadomienie sobie w całej rozciągłości i konsekwencji zasady, że wyzwolenie jego może być dziełem tylko jego własnem, niezależnem od jakichkolwiek zmian formalnoprawnych przez inne klasy postanawianych, skupienie wysiłków na organizacji klasowo-zawodowej, — pozwala mu rozwiązać ręce swoim przedstawicielom parlamentarnym i rozgrzeszyć ich na taktykę, właściwą parlamentarnemu systemowi, bez obawy, iżby miała ona kompromitować całość ruchu robotniczego i jego cel ostateczny. Radykalno-nieprzejednana taktyka niemieckiej socjaldemokracji w parlamencie, jak zaznaczyliśmy, w związku jest właśnie z oportunistycznem stanowiskiem niemieckich Gewerkszaftów; dźwigając na barkach swych zadania dwojakie i niewspólmierne, żadnemu z nich podołać nie mogła. Odwrotny wprost objaw widzimy we Francji i we Włoszech: zdecydowany klasowy charakter i nieprzejednana taktyka syndykatów w parze idzie i godzi się z pojednawczą taktyką i pozytywną organiczną pracą odnośnych frakcji parlamentarnych, które też wcale innym cieszą się wpływem, aniżeli socjaldemokracja niemiecka.

J. Wł. D.

(d. c. n.).

SPRAWA ROLNA.

(Dokończenie).

Otóż obecnie wszystkie wysiłki wielkiego ruchu wolnościowego w Rosji koncentrują się na kwestji agrarnej w kierunku usunięcia małorolności, która jest istotną plagą narodową, wyniszczającą olbrzymi odłam narodu. Pomijając koncepcje doktrynalne, które przy tej okazji pewne stronnictwa chcą w życie wcielać, i względy agitacyjne, jakiemi dla pewnych stronnictw bywa kwestja agrarna, należy stwierdzić, że wszystkie jednak obozy i stronnictwa, biorące czynny udział w obecnem przesileniu w kierunku wolnościowym, zbiegają się na tym punkcie kwestji agrarnej: usunięcia plagi małorolności przez nadanie gospodarce włościańskiej charakteru samodzielnej jednostki gospodarczej, zrównoważonej wewnątrz i zdolnej do rozwoju i postępu.

Jakże wobec tego postulatu zachowuje się rząd? W przerwie między rozwiązaniem pierwszej Dumy, a wyborami do drugiej przeprowadza całe ustawodawstwo agrarne. Polityka agrarna rządu wychodzi z tegoż założenia, które widzimy w polityce agrarnej obozu opozycyjnego. Rząd stwierdza także istnienie faktu małorolności, któremu należy zapobiec przez powiększenie obszaru ziemi w posiadaniu włościan. Operację tę kładzie na barki Banku Włościańskiego z udziałem powiatowych i gubernjalnych komisji rolnych. Do Banku Włościańskiego przechodzą w tym celu olbrzymie przestrzenie ziem rządowych i gabinetowych, które mają być rozsprzedane włościanom na wypłaty. Komisje rolne, które mają kontrolować i w znacznym stopniu kierować działalnością Banku, składają się w równej mierze z przedstawicieli ziemian i przedstawicieli włościan z dominującym w ich składzie elementem urzędniczym; w ten sposób przedstawicielstwo połączonych interesów ziemiańskich i biurokratycznych zyskuje przewagę w komisjach nad przedstawicielstwem interesów włościańskich. Bank skupuje też ziemie prywatnej własności t. j. ziemiańskie dla rozparcelowania śród włościan. Atoli punkt ciężkości polityki rządowej zwraca się nietyle na zwiększenie obszaru posiadania włościańskiego, ile zwłaszcza na rozbicie wspólnoty ziemskiej („obszczyny“) i na rozwarstwowienie jednolitej masy włościańskiej na poszczególne klasy. Ustawą z d. 5 października znoszą się niektóre ograniczenia stanowe włościan, przez co rozbija się w znacznym stopniu dotychczasowe ścisłe ramy, więżące włościan jak w klatce i izolujące ich od innych stanów. Ustawa ta, której nie można odmówić charakteru postępowości w tych granicach, w jakich znosi ograniczenia praw włościan, musi być jednak rozważana w związku z innemi równoległemi ustawami. Nie chodzi tu wyłącznie o dobro włościan i o rozkucie ich z kajdan, jeno o ułatwienie procesu zróżniczkowania jednolitej dotychczas masy. W tym samym celu niszczy się wspólnota i dotychczasowe przykucie włościan do ziemi nadziałowej.

Grunta nadziałowe mogą odtąd być zastawiane, co umożliwia wciągnięcie ich do ruchu wymiennego, do obrotu handlowego. Wreszcie ustawa z d. 9 listopada zezwala na wydzielanie ziemi ze wspólnoty na własność na żądanie poszczególnego posiadania. System gospodarki wspólnotowej jest oczywiście niższym od systemu gospodarki, opartego na własności prywatnej. Wspólnota może mieć zastosowanie jeno przy ekstensywnej gospodarce, intensyfikacja zaś uprawy wymaga własności prywatnej. Powinna być przeto ułatwiona możność przechodzenia od systemu wspólnoty do systemu własności, ale jeno na mocy ewolucji naturalnej, nie zaś na mocy interesu jednostkowego. Dotychczas w Rosji wspólnota była utrzymywana sztucznie, przeważnie ze względów fiskalnych i politycznych. Obecnie równie sztucznie się ją łamie dla tych samych celów politycznych, chodzi bowiem o wydzielenie z jednolitej rzeszy włościańskiej — włościan zamożnych, których zastępy będą stanowiły tamę dla przewrotowych tendencji głodnego i zniszczonego włościaństwa. We wspólnocie własność gruntu należy do niej, każdy zaś jej członek ma równe prawo do użytkowania takiej wielkości kawałka, jaka odpowiada ilości dusz (czasem obojga płci, czasem jeno męskich) w jego rodzinie w stosunku do ogólnej ilości dusz wchodzących w skład wspólnoty. Przy rozpadaniu się więc wspólnoty na własność prywatną, proporcja własności poszczególnego członka wspólnoty powinna odpowiadać zakresowi jego prawa użytkowania we wspólnocie. Otóż na mocy nowej ustawy nietylko, że własność wspólnoty może być od niej odebrana w pewnym zakresie na rzecz własności indywidualnej poszczególnego jej członka wbrew woli wspólnoty, ale sam zakres wydzielającej się własności prywatnej może nie odpowiadać dotychczasowemu prawu udziału wyosobniającego się członka. Mianowicie przy systemie wspólnoty odbywać się muszą perjodyczne tak zwane podziały („pieredieł“) t. j. nowe roztasowanie gruntu pośród poszczególnych członków w celu przystosowania zakresu jego użytkowania do zaszłych zmian w

składzie rodzin wspólnotowych. Ponieważ jednak takie przetasowanie użytkowych gruntów posiada wiele ujemnych cech gospodarczych, przeto w wielu miejscowościach przetasowania były bardzo rzadkie lub od wielu lat przestały być praktykowane. Pomimo tego jednak każdy członek wspólnoty zachowywał z natury rzeczy takie idealne prawo użytkowania proporcjonalnie do ilości dusz w rodzinie, i prawo to musiało być uwzględnione przy likwidowaniu wspólnoty. Otóż ustawa z dn. 9 listopada z tem się prawie nie liczy. Każdy ma prawo żądać wydzielenia na własność takiego kawałka gruntu, z jakiego w danej chwili użytkuje, jeżeli zaś od czasu ostatniego przetasowania gruntów w ciągu 24 lat jest nadwyżka ziemi posiadanej nad ziemią, do której ma prawo użytkowania, to za tę nadwyżkę, o ile ją chce zachować, ma zapłacić wspólnocie sumę, obliczoną na podstawie dawnego wykupu z r. 1861. Dopuszczono tu więc zasadę przymusowego wywłaszczenia, którą tak się wzdragano uznać w stosunku do wielkiej własności nawet tam, gdzie zachodzi istotna konieczność. W dodatku to przymusowe wywłaszczenie dokonywa się także nie na podstawie ceny rynkowej, lecz ceny specjalnej, obliczonej przy wykupie i bez porównania niższej od cen obecnych na ziemię. Wywłaszczenie przymusowe dopuszczone tu nie w celu usunięcia małorolności i nie ze względów jakiejś konieczności, nie na mocy zasady, że prawo poszczególne ustępuje przed dobrem ogólnem; tu wywłaszczenie przymusowe dopuszczone w interesie wydzielających się jednostek kosztem jednostek zostających we wspólnocie. Oczywiście z ustawy tej korzystać będą jednostki, których posiadanie faktyczne chwilowo przewyższa ich prawo do użytkowania. Ustawa ta stwarza przywilej dla jednostek lepiej uposażonych faktycznie, którym pozwala usankcjonować i uprawnić ich faktyczny stan posiadania.

Polityka ustawodawstwa agrarnego rządu polega na rozbiciu jednolitości włościańskiej, na zastąpieniu zwartości kastowej przez zróżniczkowanie klasowe i na wytworzeniu klasy drobnych zaokrąglonych posiadaczy, którzy mają stanowić obronne wysepki na wzburzonem morzu włościańskiem. W tym celu rzucono na kupno dla włościan olbrzymie przestrzenie ziemi, rozluźniono ich pęty izolacyjne, podporządkowano wspólnotę spekulacjom jednostek. Nie można przeczyć, że ustawodawstwo to iest naogół postępowe (z wyjątkiem rażących wadliwości ustawy listopadowej), lecz nie prowadzi ono do wyleczenia rany małorolności, jeno faworyzuje apetyty lepiej uposażonych, wzmacnia ich stanowisko i poświęca olbrzymie przestrzenie ziemi, które mogłyby być użyte w reformie agrarnej dla istotnej i planowej walki z małorolnością.

Co znaczy ten pośpiech rządu w polityce agrarnej? Chodzi tu widocznie o pozyskanie przewagi, jaką zawsze daje fakt dokonany, z którym nie można się nie liczyć. Pozornie ustawodawstwo to opiera się na art. 87 ustaw zasadniczych, który pozwala rządowi w wypadkach nie znoszących zwłoki ustanawiać prawa bez udziału Dumy i Rady Państwa, z tem jednak aby w ciągu 2 miesięcy po rozpoczęciu sesji dumskiej prawa te były przedstawione do zatwierdzenia Izby. Dlaczego przez czterdzieści kilka lat od czasu uwolnienia włościan zwłoka była nietylko możliwa, ale nawet wprost faworyzowana, aż oto właśnie w przerwie między pierwszą a drugą Dumą sprawa okazała się palącą i nie znoszącą najmniejszej zwłoki. A co będzie, gdy druga Duma nie zechce zaaprobować ustawodawstwa rządowego i postanowi opracować własny plan reformy agrarnej. Rząd nie mógł nie przewidzieć tego pytania, to też znamiennym jest jego pośpiech. Czy aby długim będzie żywot tej drugiej Dumy? A tymczasem fakt stawać się będzie coraz bardziej dokonanym.

M. Römer.

Ruch robotniczy w r. 1906.

Jakkolwiek trudno jest reasumować wyniki ruchów społecznych za tak stosunkowo krótki okres czasu, jak rok jeden, to jednak, przebiegając myślą wszystko, co w r. z. przeżyła klasa robotnicza w Rosji, — mimowoli zatrzymujemy uwagę na niektórych chwilach, szczególniej charakterystycznych i typowych dla całego okresu.

Pierwsze miesiące r. 1906 były, jak wiadomo, dniami żałoby i pierwszych ciężkich rozczarowań dla proletarjatu: tylko co stłumiono powstanie zbrojne w Moskwie, wszędzie srożyły się represje, po miodowym miesiącu wolności pozostały tylko wspomnienia.

Lwia część represji spadła na klasę robotniczą: rozbicie organizacji robotniczych, zamykanie ulegalizowanych związków, masowe aresztowania i wysyłki, masowe usuwanie robotników z fabryk; wszystko to, komplikowane przygnębionym stanem rynku pracy, wydawać się mogło czemś fantastycznem po namiętnych oczekiwaniach, któremi ogarnięty był proletarjat w dniach listopadowych i grudniowych r. 1905.

Niestety! wszystko to było okropną, wstrząsającą rzeczywistością.

Zbliżał się termin wyborów do pierwszej Dumy Państwowej, w kołach robotniczych jednak nie znać było ożywienia przedwyborczego.

Żywioły najczynniejsze były rozstrojone lub zupełnie wyrwane z życia: masa była przygnębiona i zniechęcona wobec ciągle wiszącej nad nią groźby braku pracy. Najciemniejsze siły wystąpiły na arenę działalności, upatrując winy wszystkich nieszczęść w strejkach, tak, że wsteczne gazety wprowadziły nawet specjalną rubrykę „skutki strejków“, w której regestrowały wszystkie ciosy spadające na klasę robotniczą.

W takim stanie rzeczy hasło „bojkotu“ Dumy, rzucone przez partje robotnicze—znalazło bardzo podatny grunt. Harmonizowało ono i z panującym wśród robotników „romantyzmem rewolucyjnym“, jak go określa moskiewski „Wiek“, i z ogólnem znużeniem roboczego ludu, z mimowolną a zupełnie naturalną chęcią wytchnięcia po roku walki.

Mimo to jednak bojkot stosowano nie wszędzie; w miarę wzrastania nadziei na opozycyjność Dumy, zauważyć się daje wśród robotników rosyjskich wzmaganie się zainteresowania Dumą na Kaukazie, w Ekaterynosławiu, Charkowie, Moskwie, Permie przechodzą przedstawiciele robotników, którzy potem w Dumie stają wyraźnie na gruncie klasowym.

Jednocześnie w najbardziej uświadomionych i kulturalnych warstwach roboczego ludu zauważyć się daje dążenie do zbadania i oceny wypadków przeżytych, do wyjaśnienia niepowodzeń doznanych i wyciągnięcia nauki na przyszłość.

Ruch organizacyjny związkowy, zaczęty już w drugiej połowie r. 1905, wzmaga się i staje coraz bardziej planowym.

Na porządku dziennym staje sprawa organizacji zawodowych mas robotniczych, rozpowszechnienia się wyrażenia „lokomotywa bez wagonów“, w zastosowaniu do dawnych organizacji—i chodzi o to, aby żywioły kie-

rownicze i przodujące — lokomotywy — połączyły się ściślemi węzłami z wagonami—z masą robotniczą.

W okresie posiedzeń Dumy, któremu towarzyszyło pewne osłabienie represji policyjnych, ruch zawodowy robi wśród robotników postępy olbrzymie.

Zaczyna się nowa fala strejkowa, która sprowadza nadzwyczaj pomyślne warunki do tworzenia związków zawodowych, występujących w roli kierowników w walce ekonomicznej, prowadzonej przez klasę robotniczą.

Zresztą tym razem walka strejkowa miała na celu przeważnie nie nowe zdobycze, ale utrzymanie tego, co robotnicy wywalczyli w r. 1905, a co przedsiębiorcy chcieli im odebrać, korzystając z reakcji politycznej i represji rządowych.

Związki zawodowe zrobiły w tym razie bardzo dużo. W wielu wypadkach kierowały one zwycięskiemi strejkami i nabrały dzięki temu powagi nawet w oczach nieuświadomionych żywiołów (np. kelnerzy utworzyli związek, stojący wyraźnie na gruncie klasowym). Ilość związkowców wzrastała stale. W Rosji i na Litwie związki przeważnie legalizowano; u nas nie, ale zasada ich pozostała jednakowa.

Dążenie do działalności zorganizowanej i potrzeba organizowania się uzewnętrzniła się najjaskrawiej w organizacjach bezrobotnych. W Petersburgu, Moskwie i innych miastach rosyjskich potworzyły się „rady bezrobotnych", które potrafiły pomimo represji policyjnych i reakcji ogólnej, wywrzeć taki nacisk na rady miejskie w Cesarstwie, że te bynajmniej nie demokratycznie usposobione zbiorowiska kupców i kamieniczników widziały się zmuszone do przedsięwzięcia poważnych robót publicznych i pomocy żywnościowych (w postaci stołowni bezpłatnych) dla pozbawionych pracy.

Rozwiązanie Dumy spotęgowało represje i nowym ciosem spadło na klasę robotniczą; wiele związków zawodowych, ulegalizowanych nawet, pozamykano, rozbito i zdezorganizowano. Kierownicy zostali poaresztowani lub powysyłani, gazety (naprz. „Gołos Bezrabotnawo" w Petersburgu) pozamykane i t. d.

Urzędy do spraw związkowych, jak pisze „Wiek" moskiewski, zmieniły się w instytucje, których jedynem zadaniem było wyszukiwanie pozorów do odmawiania legalizacji związków zawodowych nowych i do zamykania już istniejących: jednocześnie forytowano związki, wyrzekające się stanowiska klasowego, „chrześcjańskie" i „narodowo-demokratyczne", obliczone na zaciemnianie światopoglądu robotników.

Mimo to wszystko związki istnieć nie przestały; u nas, nap. istnieje bezpartyjny związek metalowców, liczący 20,000 członków i socjal demokratyczny związek robotników przemysłu włóknistego, liczący 15,000 członków, a ogół związkowców liczy z górą 100,000 robotników. Kapitały strejkowe wynoszą w niektórych związkach po kilkanaście tysięcy rubli, ale—zaprzeczyć się nie da, że represje ogromnie rozwój ich utrudniają.

Co pewien czas odbywają się konferencje i zjazdy związkowe, na których opracowywane są nowe metody uciążliwej walki na 3 fronty z represjami policyjnemi, z zamachami coraz ostrzej występujących kapitalistów, a tu walka jest najcięższa z nieuświadomioną biernością masy.

Bardzo hamują rowój związków zawodowych także rozłamy robotników na partje, w wielu zawodach nap. jest po 4 związki (bezpartyjne pod egidą P. P. S., socjal-demokratyczne, bundowskie i socjal-sjonistycznej). Cokolwiekbądź dałoby się powiedzieć za i przeciw związkom partyjnym, takie rozłamy osłabiają ich siłę w walce z kapitalizmem, a siły tej potrzeba coraz więcej, bo kapitaliści, jak już zaznaczyliśmy, występują coraz otwarciej, nie cofając się nawet przed tak barbarzyńskim środkiem, jak lokaut. Nie dość na tem. Właśnie w tych dniach gazety przyniosły wiadomość, że w Petersburgu tworzy się t. zw. „Związek lokautu", który zjednoczyć zamierza wszystkich wielkich fabrykantów w całem państwie do walki z robotnikami przez t. zw. „ubezpieczanie od bezrobocia", które polegać ma na tem, że strejkujący robotnicy nie będą przyjmowani do żadnej fabryki związkowej pod karą bojkotu ekonomicznego, wyłamującego się z pod tego rygoru fabrykanta.

W sprawie wyborów pod koniec roku robotnicy rosyjscy zerwali z taktyką bojkotu Dumy, śladem ich poszli robotnicy na Litwie i część naszych: piszemy część, ponieważ najstarsza organizacja robotnicza P.P.S. utrzymuje hasło bojkotu wyborów.

Agitacji jednak nie znać, a chęć rozpoczęcia jej została szybko stłumiona przez wyaresztowanie najczynniejszych agitatorów.

W rok nowy wstąpiliśmy z uczuciem przygnębienia, że reakcja zapanowała wszechwładnie i że dla przeciwdziałania jej zwolna gromadzić trzeba będzie nowe siły.

P. W.

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

(Ciąg dalszy).

Kto zna dzienniki amerykańskie, ten się nie zdziwi, że wcześniej dowiedziały się o zapisie, niż ja.—Sensacja pierwszorzędna! W cztery godziny po otwarciu testamentu wyszły nadzwyczajne dodatki z moją podobizną, fotografją pokoiku, domu, ulicy, fabryki, gdzie pracowałem, piwiarni, gdzie się stołowałem, kufla, z którego piłem.

Co się mnie tyczy, doznałem wrażenia, że uległem wielkiemu nieszczęściu. — Tłumy ludzi oblegały hotel, gdzie się ukryłem, a wieczorna poczta przyniosła mi setki listów z projektami i prośbami.

Narada z adwokatem trwała krótko. Powiedziałem, że przedewszystkiem muszę uciec daleko, bo inaczej rozdrapią całą fortunę, a mnie zamęczą; że muszę obmyślić w spokoju, co przedsięwziąć, aby majątek nie poszedł na marne; że dobroczynność jest mi wstrętna, i oddanie połowy, a nawet dziewięciu dziesiątych nieprawnie otrzymanego majątku z pozostawieniem dla siebie reszty uważałbym za kradzież, przestępstwo: że na razie wszystko pozostawiam tak, jak było za życia Hodysona. — Pożyczyłem od adwokata tysiąc dolarów i w nocy, jak zbrodniarz, uciekłem z New-Yorku. —

Kiedy siedziałem już w okrętowej kajucie, jeszcze nie wiedziałem dokładnie, dokąd i poco jadę.

Ciężkie przeżyłem dnie i noce. Tyle razy surowo sądziłem w myśli bogaczów za to, że źle żyją, że krzywdzą ludzi, a zdobywszy krzywdą ludzką majątek, nie umieją kupić zań nic, krom nudy i zniechęcenia, nadużyć i chorób — i ani źdźbła szczęścia, ani chwili pełnego, radosnego życia bodaj dla siebie tylko. — I oto przez dwie doby byłem w ich położeniu. Wysłuchałem tysiąca skarg, złorzeczeń, wyrazów pogardy, — uciekłem tchórzliwie przed ludźmi, którzy mi byli braćmi tak niedawno, — i oto płynę ku nieznanym brzegom, pełen wątpliwości, niepewny dnia jutrzejszego.

Oby ta podróż trwała w nieskończoność... A może przyjdzie burza, zatopi okręt-łupinę i wraz z nim moje dręczące pytania bez odpowiedzi?

Londyn, Paryż, Berlin — wszędzie to samo: kilkanaście wyniosłych gmachów ogólnego użytku, z których z nałogu korzystają uprzywilejowani, bo pozostali czasu nie mają na to; kilkanaście ulic ze stylowemi pałacami, w których duszą się i więdną marnie rozleniwieni chorzy chciwością i żądzą nowych uciech, a przesyceni dawnemi bogacze; i setki uliczek i zaułków, zamieszkałych przez niewolników żołądka: własnego i dzieci.

Kupuję bułkę chleba i skrawek sera—i pytam się w zdumieniu:

— Więc pan od czterdziestu lat nic innego nie robisz, tylko siedzisz w ciemnym sklepiku i zbierasz miedziaki za ser, za masło, za chleb?

— Tak panie, od dzieciństwa. Kiedy ojciec mój...

— Wiem... wiem... No a myśl jakaś,—taka jasna, którаby miała białe skrzydła i mierzyła w słońce... prosto w słońce?

Wzrusza ramionami. Nie rozumie.

— No, a wieś, las,—bławatki w zbożu?

— Pan myśli o letniem mieszkaniu? — uśmiecha się blado.—Panie zacny,—i tak ledwo koniec z końcem...

— Rozumiem... rozumiem...

Tak zajechałem do Warszawy...

Przekonałem się przerażony, że gazety interesują się nie na żarty moją osobą, że niecierpliwie oczekują tu mojego przyjazdu, że naganka na miljony będzie niemniej energiczna, niż tam w Ameryce.

Ostatnie dolary szybko się ulatniały, pisać po nowe nie chciałem, i było to niebezpieczne, rewirowy coraz energiczniej żądał papierów wojskowych, po które jakoby zwróciłem się już na wieś; każdej chwili mogłem być wykryty i porwany w wir wypadków. A nie miałem jeszcze żadnego ściśle określonego planu, czułem tylko coraz mocniej, że muszę cały majątek poświęcić na jedno przedsięwzięcie, że pół miljarda — to nieskończenie mała suma, że wystarczyć może zaledwie na jedną jakąś doniosłą próbę, a nigdy na przerobienie, zmianę zasadniczą współczesnego niemądrego i niesprawiedliwego ustroju społecznego. I czułem, że ludzkość cała żyje w męce nieskończonej, bezgranicznej, z powodu jakiegoś nieporozumienia, które gdzieś kryć się musi, a niewiadomo gdzie się właściwie kryje...

Kochany Stachu, sam zaświadcz, jeśli łaska, jak dziwnym trafem spotkaliśmy się wreszcie. Twój krótki artykuł: „Praca, jako czynnik wychowania“ był równie drobnym wypadkiem, jak i moje nieudolne dziełko, wydane przez jedno z setek innych stowarzyszeń oświatowych. — Pamiętasz Stachu, pierwszą naszą rozmowę? — Zwróciłem się do redaktora z zapytaniem, kto jest autorem artykułu, podpisanego literami S. B.? Zapytał z uśmiechem, po co mi ta wiadomość. — Odpowiedziałem, że mi na niej bardzo zależy, że chcę wiedzieć, kim jest ten człowiek. — Wskazał ręką na ciebie. — Zmieszaliśmy się obaj. — Wstałeś i chciałeś coś powiedzieć; przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, i w tej właśnie krótkiej chwili poczęta została wielka ideja.

Niema świata nadprzyrodzonego, istnieje jednak świat zjawisk nadzmysłowych: była to wielka chwila spotkania się dwóch duchów, które się oddawna szukały wzajemnie, aby począć wielkie dzieło.

Przez całą drogę nie zamieniliśmy ani jednego wyrazu; dopiero gdym wchodził do bramy, zatrzymałeś się z pewnem wahaniem.

Podczas tygodni całych układałem sobie rotę przysięgi, którą musi mi złożyć człowiek, do którego się zwrócę o radę,—że nie zdradzi tajemnicy mego pobytu. — I nagle bez żadnych wstępów ani zastrzeżeń powiedziałem ci wprost, kim jestem. — I doznałem wrażenia, jakgdybyś wiedział o tem z góry: prawie się nie zdziwiłeś. Były to najcudowniejsze godziny mojego życia. —Ciasno nam było w mieszkaniu,—wyszliśmy na ulicę. — Nie widziałem ani ludzi, ani domów, ani dorożek, nie zauważyłem, żeśmy wyszli za miasto, że słońce zaszło, że noc zapada.

— Z pracy zrobimy święte misterjum,—ucztę dostojną, — damy jej lot radosny, — przybierzemy w szatę królewską. — Tęczę przenikniętej dumną myślą pracy zawiesimy na jasnem niebie życia. — Pracę pić będzie ludzkość, jak napój czysty uzdrawiający—z kryształowego puhara. — Słoneczna, celu świadoma, — mocna, z granitu wykuta. — I turniej rycerzy ducha o pierwszeństwo. — I śmierć dla tej dzisiejszej, niewolniczej, narzuconej, kłamliwej, sprzedajnej!

— Zbudujemy szkołę, gdzie wychowańcy nie będą się uczyli martwych liter z martwej bibuły, gdzie natomiast uczyć się będą tego, jak żyją ludzie, czemu tak żyją, jak inaczej żyć można, co umieć i czynić należy, by żyć pełnią wolnego ducha.

Wiele przyczyn złożyło się na to, że otrzymaliśmy zatwierdzenie ustawy, — pozwolenie na otwarcie szkoły. Przedewszystkiem ministrowi finansów uśmiechało się zdobycie parusetmiljonowego kapitału dla chudniejącej renty państwowej. Ówczesny minister oświaty pragnął ozdobić swe krótkie panowanie faktem, który miał zwrócić na Rosję oczy cywilizowanego świata; duch kokietowania Europy panował wówczas wszechwładnie w stolicy. — Trafiała się dobra okazja taniego obdarowania Warszawy tem wszystkiem, co dać miastu powinna sumienna gospodarka miejska. Nie bez wpływu była też chęć pozbycia się z Petersburga liberalnego Umowa, któremu dano na pocieszenie zaszczytne stanowisko dyrektora zreformowanej szkoły. Nad wszystkiem zaś górowała nadzieja, że próba się nie uda, że szkołę będzie można w każdej chwili zamknąć i skorzystać z niej dla swoich celów.—Petersburg nie ryzykował nic, my zaś— bardzo wiele. — I tylko zbieg okoliczności, a może powaga i świętość dzieła—uchroniły je od rozbicia.

W sprawozdaniu szkoły jest krótka wzmianka o tem, jak powitała nas prasa i społeczeństwo. Pragnę jednak od siebie coś dodać. — Nieraz zmuszony będę powtarzać, co już tam powiedziano.

Otóż prasa, wszystkie dobroczynne instytucje, kler i inteligencja powitały nas wrogo; nawet niezwykłego zaciekawienia nie wzbudziliśmy.

Tyle nadziei — i nic! — zdawali się mówić wszyscy wokoło.

Nieoceniony Stachu, gdyby nie twój hart ducha, możebym się był złamał pod brzemieniem ciężkich doświadczeń.

Z jednej strony szykany Amerykańskiego rządu, niepewność, czy postępuję słusznie, sprzedając wszystkie przedsiębiorstwa Hodysona wraz z ich żywym towarem robotniczym lichwiarskiemu konsorcjum kapitalistów:*) tu znów trudności robione przez Petersburg, — i lawina zatapiająca wszelkie delegacje, pragnące udoić coś do własnego szkopka; a dalej tysiączna masa głodnych prawdziwie i zawodowych oszustów.

— Jakto: pół miljarda i ani jednego kościoła? — pół miljarda — i nie dla paralityków, — i nie dla sierot? — Nie dasz trzydziestu rubli na maszynę dla szwaczki,—stu rubli dla utalentowanego malarza,—dla wdowy z sześciorgiem dzieci? — Ty—robotnik odmówisz dziesięciu rubli robotnikowi? — Ośmielisz się, chamie, odmówić tysiąca na hrabiowską szwalnię, kiedy sama jaśnie oświecona przyjeżdza, rękę podaje, „pan“ ci mówi, uśmiecha się, — kokietuje?

Kiedy na zamkniętej bramie naszego domku na Czerniakowskiej ukazała się karta: „Nie wpuszcza się nikogo, nawet hrabiów“, i pisma zawiadomiły szeroki ogół, że listy i prośby przez nikogo czytane nie będą, — oburzenie granic nie miało.

Pamiętasz, Stachu, nasze pertraktacje z właścicielami domów i placów na Czerniakowskiej, potem na Pradze, na Woli, na Solcu i znów na Pradze? Pamiętasz, jak bankier filantrop i mecenas sztuk zażądał po 50 rubli za łokieć placu, a szewc Moćny zawołał:

— Żeby mój plac miał iść pod...... (dom publiczny), a nie pod szkołę, tobym nie stawiał takich złodziejskich żądań.

Biedaczysko bał się, że bankier przeciągnie strunę, i on nie dostanie trzykrotnej ceny za swą ruderę.

Nie oczekiwaliśmy ani zbyt czynnego udziału społeczeństwa, ani poświęcenia. — Aleć nam bezwstydnie przeszkadzano w pracy.

A panowie przedsiębiorcy, jakie zdumiewające przedstawiali nam kosztorysy, i co za alarm podniósł się w prasie, gdyśmy wezwali do konkurencji firmy zagraniczne.

Nie myślę dziś robić nikomu zarzutów, chcę tylko zaznaczyć, jaki olbrzymi przewrót wywołała nasza szkoła w okresie już pierwszego dziesięciolecia jej istnienia.

Było nas już kilku wierzących. — Umow, który zrazu dość chłodno przyjął nominację, uważając ją słusznie za grzeczne przesiedlenie do odległej gubernji, — po paru miesiącach pracy przygotowawczej zrzekł się pensji, określonej przez ministerjum szczodrą dłonią na 50,000 rubli rocznie.

— Szkoły naszej nie zduszą, — mówił, bijąc swą niedźwiedzią łapą w stół, — ona jak pożar ogarnie cały świat w mgnieniu oka. Za rok będą się tu zjeżdżali z całego świata, by ją oglądać.

Szlachetny entuzjasta omylił się o lat dziesięć. Wówczas dopiero pierwszy Bauer, szwajcarski minister oświaty, przyjechał ją zwiedzić. — I dziś zaledwie jedenaście szkół życia funkcjonuje na całem świecie.

Rządy zbyt jasno widzą, że przy szkołach tego typu kapitalizm nie przeżyje i jednego pokolenia.

I długo jeszcze biedne dzieciska karłowacieć, tępieć i dręczyć się będa w cyrkułach szkół policyjnych, oddane na pastwę już nie rutynie, ślepocie, bezmyślnej trwodze przed światem, — ale złej woli.

(d. c. n.).

*) Warunki sprzedaży zabezpieczały prawa robotników, jak wiadomo z dużym uszczerbkiem dla sprzedażnej ceny.
Przypisek wydawców.

W. SOMBART:

Psychologja proletarjatu.

(Ciąg dalszy).

Tak ośrodkiem rodziny zostaje matka. Przynajmniej gdzie robotnik ma jeszcze jakiś kawałek ziemi, domek, szmatkę ogrodu, a więc gdzie jeszcze nie jest zupełnym nowoczesnym proletarjuszem—tam żona pracą rąk własnych przyczynia się do utrzymania. Ale i to zmienia się w miarę, jak ścieśnia się coraz bardziej mieszkanie robotnicze, gdy ubywa z niego nietylko ogródek, lecz i piwnica, strych, spiżarka, gdy ogranicza się ono do jednej izby, wnętrze której tylko co czytelnikowi pokazaliśmy. Teraz ustaje już możność wszelkiej pracy produkcyjno gospodarczej w domu, wszystko trzeba za gotówkę kupować w sklepiku, a że jeszcze i komorne wzrasta w miarę, jak zacieśnia się mieszkanie, to przychodzi chwila ta, że zarobek męża przestaje wystarczać i matka musi pracę swą, dla której w domu już niema zastosowania, wynieść na rynek, ażeby zarobkiem w gotówce dopomóc do pokrycia wydatków. Tak dopełnia się czas „przemysłowej“ pracy kobiety: na drzewie kultury kapitalistycznej nowy owoc wyrasta.

Dwoma wejściami dostały się kobiety do nowoczesnej organizacji gospodarczej. Jednem był przemysł domowy. Forma ta kapitalistycznego przedsiębiorstwa, która pozwala robotnikowi pracować w domu, od wielu stuleci kwitła w krajach kulturalnych, ale pod wpływem nowej techniki w wielu gałęziach (np. przędzalnictwie) była już na wymarciu. Tymczasem rozwój wielkich miast stworzył armję całą kobiet, potrzebujących pracy, które nadawały się doskonale jako materjał do nowej organizacji przemysłu domowego. Tak powstał „nowoczesny“ przemysł domowy (typem jego jest przemysł konfekcyjny) o charakterze głównie wielkomiejskim, jak przedtem przemysł ten był przeważnie wiejskim.

Jeżeli pracę kobiet rozpatrywać będziemy tylko z punktu widzenia zachowania rodziny lub jej zniszcze-

nia, to nie można zaprzeczyć, iż przemysł domowy mniej był szkodliwy. Kobieta pozostaje przy swem małem gospodarstwie, matka — przy dzieciach. Niewątpliwie wpływ rozkładowy ma już i domowa praca kobiet, i tak: ciasne już mieszkanie zamienia się w pracownię, co szczególnie zły wpływ wywiera, gdy praca sama powoduje zanieczyszczenie powietrza, jak przy wyrobie cygar i t. p. Ale w każdym razie utrzymywał się jeszcze ostatni węzeł rodzinny. Zerwał się i ten węzeł z chwilą, gdy żona robotnika zmuszoną została pracę swą sprzedawać poza domem, gdy stała się „robotnicą fabryczną“. Praca kobiet w fabryce po części tylko jest następstwem wprowadzenia maszyn. Przedewszystkiem zaś wynikła ona z rozkładu dawniejszych złożonych procesów produkcji na ich części składowe. Powstało w ten sposób mnóstwo pojedyńczych czynności, nie wymagających wysiłku ani uprzedniego przygotowania, a zatem najzupełniej odpowiednich dla tego surowego zastępu, jaki narazie przedstawiały kobiety poszukujące pracy. Dawano im więc czernienie podeszew w fabryce obuwia, sortowanie gałganów w papierniach i tym podobne piękne zajęcia. Rozumie się, stawały i przy maszynach, jako prządki, tkaczki, szpularki.

A więc matka w fabryce! Wychodzi bardzo rano, w domu — przez chwilę w południe, wraca na wieczór! A więc nie ma już ogniska domowego! Co najwyżej żarząca się kupka popiołu, przy której grzeje się garnuszek. A dzieci? Szczęście, jeśli najmłodsze z nich przyjęte zostaje do jakiejś dobrze urządzonej ochronki lub żłobka — (dobrzy pracodawcy najbardziej się interesują urządzaniem przy fabrykach takich ochronek i żłobków, które pozwalają matkom nie być matkami). Zresztą dzieci spędzają czas u „sąsiadów“. Starsze albo są także „w pracy“ — później jeszcze o tem pomówię — albo w szkole. W wolnych godzinach przyjmuje je na swe łono nie dobra, czuła „macierz—wiejska ulica“, lecz wielkomiejski trotuar. Oto dopełnia się przeznaczenie proletarjatu: dopiero dziecko ulicy jest prawym rodzicem wszystkich przyszłych pokoleń tego bezdomnego ludu. Wprawdzie na wsi, w miasteczku dzieci bawią się także na ulicach; ale są to zawsze te same dzieci, znają się wszystkie, znają się ich rodzice, jest kontrola pewna, opieka. W wielkiem mieście dzieci na ulicach to bezkształtna, wciąż zmieniająca się masa, dziś te, jutro inne, niewiadomo, co zacz, i w masie tej przewodzą i wpływ swój narzucają elementy najsilniejsze, ale też i najgorsze, najbardziej zepsute. I nie ma nikogo, ktoby nad niemi czuwał, zapobiegał. Fizyczny i moralny ich los zdany na łaskę przypadku.

Praca kobiet zamężnych w przemyśle nie jest dotąd jeszcze ogólnem prawidłem. Ale w Niemczech np. jest już miljon albo i więcej kobiet zamężnych, które zarabiają poza domem. I istnieje w tym kierunku wyraźna tendencja. Tak w okresie 1882 — 1895 procent kobiet pracujących za domem i zamężnych w stosunku do robotnic niezamężnych wzrósł z 12,7% do 16,8%, a w handlu 16,9% do 20,1%. Podobny wzrost obserwujemy i w innych krajach o kulturze kapitalistycznej. Tak to każdy dzień przyczynia się do zburzenia rodziny.

Ostatnią pozostałością rodziny jest dziecko. Dziecko, które najlepszą część życia spędza na ulicy i szczęśliwem jeszcze nazwać się może, jeśli znajdzie sobie jakiś kawałek pola na brzegu przedmieścia, plac niezabudowany w śródmieściu, gdzie mogłoby się wybiegać i pobawić. Ale zawsze oddycha zarażonem powietrzem „Pot bouille'u“, rośnie duchowo i fizycznie w zatrutej atmosferze. Zwłaszcza w krajach, gdzie prostytucja niby jad szerzy się w całem ciele narodu, wielki dom proletarjacki staje się zakładem, w którem dzieci systematycznie są znieprawiane i wciągane do występku. Trzeba wiedzieć, jaką rolę w takich zbiorowiskach ludzkich odgrywa „panna“. Nietylko rodzinę, u której najlepszą izbę zajmuje, oplątuje ona swojemi sprawami, ale wciąga w sferę swego oddziaływania gromadę starszych dzieci z całego domu — na nią wszystkich oczy się zwracają, gdy wychodzi w eleganckiej tualecie, kiedy przyprowadza z sobą „ładnego pana“; między dziewczęta rozdaje łakocie, bardziej uprzywilejowanych używa za posłańców lub innych drobnych usług. Ochronna ściana domu, która strzegła niewinności dziecka, zapadła się, wznoszą się fale błota i zalewają sobą młodzież od najwcześniejszego wieku. I podziwiać tylko trzeba, że z tego bagna wychodzi tyle dzielnych mężczyzn i kobiet. Ale jak długo jeszcze?

A była chwila, kiedy zdawało się, że opuszczone dziecko proletarjatu zostanie uratowane. Kiedy w początkach 19 w. w Anglji fabryki wyrastać zaczęły jak grzyby po deszczu, fabryki z pracą maszynową, mnóstwem czynności dostępnych dla rąk najmniej uzdolnionych, odezwały się głosy, które tak mówiły: „Mężowie i niewiasty proletarjatu! Ponieważ sami idziecie do fabryki i dzieci wasze musicie zostawić bez opieki, i dzieci te figle tylko płatają i marnieją w próżniactwie — poszlijcie je także do fabryki. Osiągniecie tem podwójną korzyść: po pierwsze dzieci wasze znajdą doskonałą ochronę, jasne, piękne sale fabryczne — to prawdziwe zakłady wychowawcze, w których dzieci przyuczać się będą do porządku i obowiązków; powtóre powiększycie sobie dochód a tem zarobek, jaki dzieci przyniosą z fabryki do domu“. Rodzice usłuchali tych głosów. I kapitalistyczna sala tortur wzbogaciła się o jeden numer, może najstraszniejszy ze wszystkich: d z i e c k o p r z y p r a c y.

Tak, wszystko, wszystko odwrócone przeciw naturze! Dziecko, które w swem motylem usposobieniu z kwiatka na kwiatek przeskakuje, którego istnienie całe jest jedną „grą“, które każdy przymus do dłużej trwającego zajęcia odczuwa jak bolące więzy; dziecko, które powinno z uśmiechem, bez troski przebiegać okres swego życia, które w naszem skostniałem świecie celów uosabiać miało pyszną bezcelowość wszelkiego naturalnego istnienia, które w nasze porządne, trzeźwe życie — swą swawolą, pierwotnością, beztroską rzucać miało promienie słonecznego światła, — dziecko to wprzężone zostało w bezduszny mechanizm fabryki, w ofierze złożone systemowi celów, przykute do maszyny, która bezlitośnie żąda od niego wykonania w oznaczonej mierze nieprzerwanej pracy.

Opustoszały place zabaw! Zamilkły śmiech i śpiew wesoły!

(d. n.).

Jak Narodowi Demokraci oświecają robotników.

Tyle się już pisało o sposobach agitacji burżuazyjnej, zmierzającej przez tumanienie umysłów do utrzymania w posłuszeństwie i nieświadomości mas robotniczych, nie dających się już ujarzmiać za pomocą siły, tyle wykryto szalbierstw, zdemaskowano bezczelnych kłamstw, udowodniono obłudności frazesów, używanych przez stronnictwa burżuazyjne, w celu zochydzenia robotnikom haseł, wiodących ich do wyzwolenia; tylokrotnie wskazywano cyniczną naiwność i świadome tajenie, lub fałszowanie prawd naukowych, któremi posługiwać usiłuje się burżuazja w obronie swych huci i swego uprzywilejowanego stanowiska, — że, doprawdy, trudno o coś zupełnie nowego w tym względzie. Sądzę jednak, kierując się zasadą, iż tem łacniej nieszkodliwym uczynić przeciwnika, im lepiej go się pozna, że nie pozbawionym będzie interesu ujawnienia materjału, stanowiącego bądź co bądź ciekawy przyczynek do zapoznania się ze sposobami agitacji robotniczej, inspirowanej przez Narodową-Demokrację.

Materjał, o którym mowa, stanowi szereg *odbitek hektograficznych* zatytułowanych w sposób następujący:

№ 1. 18 List.	ODCZYT 1	Str. 1. 1906 r.

Ćwiczenia polityczne.

Źródło, z którego ów materjał czerpiemy, świadczy, iż „odczyty“ owe przeznaczone są jako lektura polityczna dla robotników „narodowych“. Mamy przed sobą niestety tylko dwa pierwsze „odczyty“, stanowiące prawdopodobnie zaledwie początek księgi mądrości robotników Narod.-demokratycznych. Daje ona jednakie dostateczne pojęcie o tem, czem jest zakulisowa agitacja endecka, prowadzona wśród robotników. Różni się ona od oficjalnej agitacji tego stronnictwa tem jedynie, że występuje tu w całej swojej okazałości, w całej ochydzie kłamstw insynuacji, tendencyjnego przekręcania faktów. Jeszcze wybitniej ujawnia się tu antispołeczny i antikulturalny charakter tej agitacji. Politowanie budzi to wściekłe szamotanie się, kiedy się stara przekręcić jakiś ogólnie znany fakt z historji, lub utaić znaną prawdę naukową, albo z zaciętością rozjuszonego byka usiłuje przeciwstawić się nieuniknionej konieczności dziejowej. Pogardę budzi niska demagogja, rozbudzanie fanatyzmu religijnego mas, aby go zaraz z miejsca wyzyskać dla osobistych celów. Śmiech budzi bezzasadność, z jaką po zaplątaniu się w labiryncie różnych sprzeczności i pseudo-ekonomicznych dowodzeń, napróżno usiłuje się wybrnąć.

Owe „ćwiczenia polityczne“ ułożone są w formie djalogów. Pytający występuje częstokroć jako domniemany obrońca socjalizmu, mówiąc o socjalizmie rzeczy, do których ten bynajmniej nigdy nie rościł sobie pretensji; odpowiadający „zwalcza“ jakoby teorje socjalistyczne, w gruncie zaś rzeczy biegunowo socjalizmowi przeciwne, albo wprost nie mające z socjalizmem żadnego związku.

Polemizować tu z temi bzdurstwami, lub odpowiadać na owe trywjalne bezeceństwa, byłoby to ubliżać samemu sobie. Słusznie powiadają niektórzy, że najlepszą kontragitacją przeciwko endecji jest to pozwolić mówić endekowi, oczywiście wobec ludzi dobrej woli i otwartego umysłu. Przejdźmy więc do treści samego „odczytu“.

Domniemany socjalista usiłuje niby wmówić robotnikowi, że „ojczyzna“ mu jest niepotrzebna, albowiem „na co robotnikowi ojczyzna, kiedy on w niej cierpi nędzę i niedostatek“. Odpowiadający za nędzę robotnika składa winę nie na ustrój społeczny, (tego się broń Boże nie dotyka), lecz na „biurokratyczny i despotyczny rząd rosyjski“. Pytający nie daje jednak za wygraną, twierdząc, że i w państwach konstytucyjnych istnieje nędza. Źródło mądrości endeckiej i na to znajduje odpowiedź, czyniąc odpowiedzialnemi za nędzę oczywiście samych robotników, żeby przypadkiem nie obrazić kapitalizmu, więc „nędza, a nędza, choć obie są ciężkie do zniesienia, nie są jednakże jednakowe“. Dalej zaś: „o zupełnem zniesieniu nędzy myśleć dziś trudno“.

No, jak wam się zdaje, dlaczego? *„bo zawsze niezadowolonych do życia, pozbawionych chęci do pracy znajdzie się wielu, więc... nędza nie osłabia znaczenia ojczyzny“*. Zagadka ta rozwiązuje się prawdopodobnie w sposób następujący: gdyby na miejscu rosyjskiego generał-gubernatora był np. p. Dmowski, to nędza pozostałaby także nędzą i również ciężką do zniesienia, bo tak już być musi, ale... jako „nędza ojczysta“, byłaby jednakże—lżejszą.

Między innemi następuje zapytanie, czy „czterostopniowe“ (w znaczeniu czteroprzymiotnikowego—charakterystyczna pomyłka) głosowanie jest robotnikowi potrzebne? Oczywiście, może mu się okazać potrzebne, to „filar przyszłego gmachu“, ale dziś robotnik powinien pamiętać, że czteroprzymiotnikowe głosowanie szczęścia nie daje. Dziś robotnikowi potrzebna jest tylko oświata i nauka? Jak to rozumieć? Czy przypadkiem nie tak: czteroprzymiotnikowe głosowanie jest hasłem bardzo popularnem, obiecujmy więc mu to na przyszłość, a dzisiaj może się da okpić podwójnie i zamiast czteroprzymiotnikowego prawa głosowania—damy mu oświatę... Polską Macierz Szkolną — tendencyjnie spreparowany surogat szkolnictwa.

W dalszym ciągu wywiązuje się kwestja, *kto* pobudził masy robotnicze do walki o prawa. Domniemany socjalista twierdzi, „że to socjalizm, teorje Lassala i innych mężów“ stworzyły ruch robotniczy.

Prawdę należało tu odwrócić akurat o 180°, aby móc odpowiedzieć w sposób pożądany. Hasła—Wolność, Równość, Braterstwo, były wysunięte przez rewolucję francuską, „kiedy na Lassala jeszcze wiatru nie było“ (wiedzcie, że macie do czynienia z człowiekiem, panie tego, co to nie jedno wie). Głosiła je i burżuazja francuska. głosi teraz i burżuazja polska. A socjalizm? Powoli dowiecie się i o socjalizmie. „Socjalizm—woła oburzony figurant socjalistyczny—jest ideją istniejącą od lat tysiąca“. Zaiste endecka obrona socjalizmu, ale odpowiedź następuje jeszcze bardziej endecka. Odpow: „I mateczki, jak obecnie Kozłowska, zjawiają się od lat tysiąca, a jednak w nie nikt nie chce uwierzyć“. Dalej zaś, najciekawsze:

P. Więc czem jest socjalizm?

O. Ideją, mającą stworzyć Sodomę i Gomorę. Socjalizm,

znając struny uczuciowe ludu, rozpoczął uderzać w te struny jęku i biedy ludu, a zarazem powoli dąży zohydzić życie, chęć do życia. Weźmy stosunek człowieka do człowieka (mężczyzny z kobietą) — oto każe bez ograniczenia oddawać się spółkowaniu, do zmęczenia, do upadku. Kobieta matką?! Kto słyszał, ona ma być namiętną nałożnicą, oddającą się w ramiona każdemu mężczyźnie... Socjalizm dąży uczynić was wszystkie, kobieto - człowieku, ladacznicami. .....Socjalizm chce, abyście użyli wolności po gardło, bo on uznaje węzły małżeńskie za niewolę i woła na was: niech żyje wolna miłość! hejże na ulicę! Zastanówmy się, czy ludzkość w takim stanie mogłaby się rozwijać? Nastąpiłby jaknajwidoczniejszy upadek ludzkości, bo płód z płodem nigdy się nie zgadza, więc kobieta przestałaby być matką ludzkości. A może uważają w tem socjologowie polepszenie bytu robotniczego? Rzeczywiście, jeżeliby naród się nie powiększał, chleba stawałoby się coraz więcej, gdyż narodu ubywałoby, więc byłoby z każdą dobą łatwiej przy takim stanie społecznym. Lecz idźcie do szpitala Łazarza, tam jęczą takie ofiary na salach, wołają śmierci! klną godzinę, w której na świat przyszli, matkę, która ich rodziła. Oto skutki wolnej miłości.

P. Socjalizm może (uważacie państwo) uznawać małżeństwo?

O. Nie, socjalizm nie może uznawać małżeństwa, bo z chwilą, kiedy uzna związki małżeńskie (...) przestanie być socjalizmem, bo socjalizm oznacza rozpasanie do szerokich granic wszystkiego, co cywilizacja stworzyła obecna.

I tak dalej, „Socjalizm chce uczynić z robotników proletarjuszy (tak), chce ich pozbawić Ojczyzny (dmowszczyzny), stara się wpoić, że wolna miłość jest najlepsza, jednem słowem, socjalizm chce zagłuszyć wszelkie instynkty ludzkie, rozbudzając instynkta bydlęce". Ale endecki socjalista wie dobrze, jak bronić socjalizmu, żeby wywołać zgorszenie i oburzenie.

P. Ale człowiek jest zwierzęciem i od zwierzęcia pochodzi

O. Rzeczywiście, podług twierdzenia Darwina, a obecnie podług mów socjalistycznych każą nam wierzyć, że człowiek pochodzi od małpy, ale że małpa pochodzi od człowieka w to nie chcą się wtajemniczać (endek także pochodzi od człowieka), socjalizm chce, aby wszyscy stali się małpami, a wtedy nastanie szczęście na ziemi. Więc precz z teorją Darwina (co Darwin zawinił endekom?), precz z socjalizmem!

Ten ostatni okrzyk jest zupełnie zrozumiały.

Odczyt pierwszy kończy się wspomnieniem, że „socjaliści chcą zrobić z robotnika bydlę, proletarjusza, jednem słowem (znowu jednem słowem) chcą stworzyć to, czem się dzisiaj najwięcej brzydzimy", wreszcie nawołuje się robotników do... zastanawiania się i dyskusji, i zapowiada dalszy ciąg za dwa tygodnie. Tym dalszym ciągiem jest „odczyt 2-gi", wkraczający w dziedzinę— „ekonomji politycznej"...

(d. n.). *Ir.*

PRZEGLĄD.

Polityka. Ministerjum Clemenceau przygotowało i poczęści wniosło do Izby szereg projektów do praw, znamionujących ważny postęp w różnych dziedzinach stosunków. Tak w pierwszym rzędzie stoi projekt zniesienia specjalnego sądownictwa wojskowego; główne punkty projektu są następujące:

„Sądy wojskowe w armji i flocie zostają zniesione i sądzenie wszelkich przestępstw i wykroczeń osób, należących do armji i floty zostaje oddane sądom zwykłym, a więc sądom przysięgłych, sądom policji poprawczej i zwykłym sądom policyjnym. Normy kodeksu karnego wojskowego mają być włączone do ogólnego kodeksu karnego. W czasie pokoju będzie przeto jeden kodeks karny obowiązywał wszystkich francuzów. Przynależność oskarżonego do wojska floty będzie przy niektórych przestępstwach uważana za okoliczność obciążającą—rozmiar kar, w porównaniu z obecnemi przepisami kodeksu karnego wojskowego będzie jednak znacznie złagodzony, kara śmierci i robót przymusowych, istniejąca w kodeksie karnym wojskowym, zostanie zniesiona. Czynności prokuratora i sędziego śledczego w sprawach przeciwko wojskowym normowane są przepisami ogólnemi i pewne ustępstwa od tej zasady wprowadzone będą w interesie zachowania dyscypliny wojskowej. Przy sądzeniu niektórych przestępstw, jak opuszczenie posterunku, niekarność, dezercja, obraza przełożonych lub podwładnych, procedura w sądach policji poprawczej ulega tej zmianie, że sędziemu cywilnemu, przewodniczącemu, dodani będą dwaj asesorowie wojskowi. Jeżeli sądowi podlega sprawa o ciężkie znieważenie przełożonego lub podwładnego, albo bunt zbiorowy, ława przysięgłych ma się składać z samych wojskowych i przysięgli ci wydają werdykt, wyrok zaś sformułuje sąd. Zakłady karne wojskowe zostaną zniesione: sprawa kar dyscyplinarnych w wojsku i flocie skreślona zostanie przez przepisy osobne".

Minister wojny Picquart ogłosił rozkaz, aby wojskowych nie oddawano więcej do kompanji karnych, bez jego osobnego za każdym razem pozwolenia.

Jednocześnie nie czekając na wejście w życie nowego prawa, prezydent republiki ułaskawił żołnierza, którego sąd wojskowy za uderzenie kaprala skazał na śmierć, zamieniając mu karę na dwa miesiące aresztu! Prasa demokratyczna i socjalistyczna uważa czyn prezydenta za wspaniałą manifestację przeciw sądom wojskowym.

Druga doniosła zmiana w prawodawstwie dotyczy przepisów o zgromadzeniach publicznych. Znakomite rozszerzenie prawa tego zawdzięcza republika pośrednio Kościołowi Katolickiemu. Jak wiadomo, w myśl prawa o rozdziale kościoła i państwa, duchowieństwo dla korzystania z kościołów i odprawiania nabożeństw, obowiązane było składać deklarację o zamiarze odbywania „zebrań" w kościele, chociażby jedną deklarację na cały rok. Ie duchowieństwo prawu temu poddać się nie chciało. Ażeby uniknąć zatargów i tworzenia tanich męczenników, rząd postanowił zmodyfikować ogólne prawo o zgromadzeniach, tak iżby składanie zawiadomień lub deklaracji było odtąd zbytecznem. Jakoż izba przyjęła prawo, zapewniając zupełną swobodę zgromadzenia się obywateli b e z o b o w i ą z k u p o p r z e d n i e g o o t e m z a w i a d o m i e n i a jakiejkolwiek władzy. Prawo to uchwalone według tekstu, zaprojektowanego przez socjalistę Willma, ma brzmienie następujące:

„Zgromadzenia publiczne, w jakimkolwiekbądź celu zwoływane, odbywać się mogą bez uprzedniego zawiadomienia i w każdym czasie".

„W każdej gminie, gdzie jest jeden lub więcej jakiegokolwiek rodzaju lokal lub pomieszczenie, zwykle używane na zebrania publiczne, mer obowiązany jest oddawać je do rozporządzenia obywateli, aby zapewnić im swobodne wykonywanie prawa zgromadzania się".

Nowe prawo między innemi będzie miało ten skutek, że władze rządowe ani miejskie nie będą mogły wyzyskiwać stanowiska swego przez odmawianie sal publicznych na zebrania stronnictw dla rządu niedogodnych, na czem dotąd nietylko we Francji, ale w Niemczech, Austrji, a w Galicji w szczególności najwięcej cierpieli socjaliści. Był to w rękach rządu środek, nie-

zmiernie utrudniający agitację socjalistyczną, poprostu nie dawano im sali publicznej do zebrania się. Odtąd praktyka ta zostaje uniemożliwiona.

W dniu wyborów ściślejszych, gdy pomyślny ich dla rządu rezultat stał się wiadomy, tłum publiczności w Berlinie zebrał się przed pałacem cesarskim, wyrażając głośnemi objawami swój „Hura—patrjotyzm“.

Cesarz, przystąpiwszy do otwartego okna, wygłosił następującą mowę:

„Dziękuję panom z całego serca za hołd, który mi dzisiaj złożyliście. Wynikł on ze świadomości, że spełniliście obowiązek względem ojczyzny i że słowa, które kancelarz do was powiedział, sprawdzą się: Niemcy umieją jeździć, gdy chcą! Jestem silnie przekonany, że jeżeli wszystkie stany, wysokie i niskie, oraz wszystkie wyznania zgodnie będą postępowały, to nietylko będziemy jeździli, ale wszystko potratujemy, co nam stanie w poprzek. Niechaj ta uroczysta chwila nie skończy się na przemijającym entuzjazmie patrjotycznym; pozostańcie wiernie na tej drodze!“

Cesarz zakończył słowami wielkiego poety Kleista, który powiedział: „Mniejsza o zasadę, według której bije się nieprzyjaciela, byleby się go tylko pobiło. Uczmy się teraz nieprzyjaciela pokonywać!“

Ostrze mowy tej zwrócone było niewątpliwie przeciwko partjom opozycyjnym a głównie socjalistom. Zapoczątkowanie nowej ery „praw wyjątkowych“ przeciw socjalistom wzmogłoby tylko energję partji, pozwoliło jej najprędzej powetować straty ostatnio poniesione.

Wl.

Wybory w Królestwie Polskiem. Kampanja wyborcza, rozpoczęta przez Zjednoczenie postępowe w Warszawie, doniosłem echem odbiła się po całym kraju. Wiece Zjednoczenia, na których zgromadzały się tysiące osób, i przedstawiciele najrozmaitszych partji i kierunków wypowiadali swobodnie swe poglądy, ogromnie przyczyniły się do uświadomienia szerokich mas ludności, które poza sferami, objętemi przez agitację partji skrajnych, pozostawały w stanie analfabetyzmu politycznego. Trudno przewidzieć, jaki plon przyniesie agitacja Zjednoczenia w Warszawie, kiedy przyjdzie do wyborów, ale na prowincji widzimy już, jak w twierdzach endeckich robią się liczne wyłomy. W przeszłym roku jedynem znaczniejszem zwycięstwem postępowcy poszczycić się mogli w Lublinie. W tym roku wynik wyborów z kurji miejskiej przedstawia się pomyślnie dla Zjednoczenia w dość długim szeregu miast. A więc lista kandydatów postępowych przechodzi w Lublinie i Radomiu, w tym ostatnim pomiędzy innemi wybrany dr. Fiedler, znany ze swych zasług na polu pracy kulturalnej.

W miastach gubernji radomskiej przechodzą przeważnie postępowcy, mianowicie w Opocznie, w Rydłowcu i w Przedborzu. Tak samo w Siedlcach, Hrubieszowie, Sochaczewie, Tomaszowie Rawskim. Znaczniejsze zwycięstwo Zjednoczenie odniosło w Będzinie, gdzie przeszli następujący jego kandydaci: dr. Stefan Królikowski 2,374 gł., inżynier Stefan Mazurowski 2,373 gł., sztygar Teodor Mirecki 2372 gł., dr. Józef Paschalis 2372 gł., dyrektor Jakób Kruszyński 2370 gł., dr. Ludomir Nowierski 2370 gł., dr. Salomon Weinzieher 2370 gł., Bronisław Moszyński 2368 gł., dr. Zygmunt Podkowiński 2366 gł. Kandydaci upadłej listy narodowo-demokratycznej otrzymali od 2324 do 2328 głosów. Bardzo charakterystyczną jest i świadczy o wielkiej karności partyjnej mała różnica w ilości głosów, które padły na poszczególnych kandydatów jednej i drugiej listy wyborczej. Na dobro Zjednoczenia zapisać teraz należy znaczny przyrost głosów postępowych w Płocku, w Kielcach i we Włocławku. Niespodziewany jest wynik wyborów w Suwałkach, gdzie przeszli kandydaci narodowo-demokratyczni pp. Roman i Zabłocki, i postępowy p. Staniszewski. W wielu miejscach okazało się, że Zjednoczenie mogłoby uzyskać przewagę, gdyby prowadzono energiczniejszą agitację. Wreszcie bardzo znamiennym wynikiem wyborów jest upadek Nakoniecznego i przejście kilku wyborców włościańskich z lewicy w powiecie puławskim.

Przechodzimy do wyborów w kurji robotniczej, w której stosunki ułożyły się w bardzo szczególny sposób. Jak wiadomo, zarówno Polska Partja Socjalistyczna jak i jej frakcja bojkotują wybory, — w których przyjmują udział socjaldemokraci i robotnicy, ulegający wpływom narodowej-demokracji. Sprzymierzony z socjalną-demokracją Bund gra w kurji robotniczej bardzo małą rolę, zaś co do partji „Proletarjat“, która przystąpiła do Zjednoczenia postępowego, to ta nie posiada ani popularności w sferach robotniczych, ani większej liczby członków, wobec czego udział jej w wyborach jest pozbawionym doniośléjszego znaczenia. Z danych, zebranych dla Warszawy i gubernji warszawskiej, wynika, że bezwzględny bojkot był tu przeprowadzony w 36 fabrykach. Na 151 fabryk i zakładów, zatrudniających 29788 ludzi: przystąpiło do wyborów 17556 robotników, od wyborów uchyliło się 12232 rob. W gub. warszawskiej przeszli przeważnie narodowcy, w Warszawie większość mieli socjaldemokraci. W gubernji Piotrkowskiej znaczniejsza ilość robotników uchyliła się od wyborów: w Częstochowie, Pabjanicach i w Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie, jak pisze „Kurjer Warszawski“, w 31 fabrykach i zakładach przemysłowych wybory nie odbyły się z powodu bojkotu ich przez P. P. S.

W rezultacie w gubernji Piotrkowskiej wybrano przeważnie narodowców, w Łodzi socjal-demokratów. W niektórych wypadkach robotnicy, należący do P.P.S. nie byli w stanie wytrzymać na biernem stanowisku, i nie chcąc dopuścić do trjumfu narodowców, przystępowali do wyborów i przechylali szalę na korzyść socjal-demokratycznych kandydatów. Trjumfy narodowej-demokracji z powodu przejścia na wyborach znacznej ilości narodowców są w każdym razie zupełnie nieuzasadnione, gdyż to zależało przeważnie od zachowania się członków P. P. S.

O wynikach wyborów z pośród pełnomocników robotniczych na wyborców gubernjalnych mamy następujące wiadomości. Na zjeździe kurji robotniczej w Piotrkowie wybrano 14 pełnomocników na wyborców na zjazd gubernjalny piotrkowskiej gubernji (prócz Łodzi); wszyscy wybrani są narodowcami: Na takimże zjeździe pełnomocników robotniczych z gubernji warszawskiej, który odbył się w Warszawie, i w którym uczestniczyło 18 delegatow, z nich 13 narodowców i 5 socjaldemokratów, wybrano 4 wyborców z pośród narodowców. Zupełnie inaczej przedstawiają się wyniki wyborów w miastach Łodzi i Warszawie. W Łodzi brało udział w wyborach 109 pełnomocników robotniczych, i wybory odbywały się na podstawie dwuch list, z których jedna zawierała kandydatów endeckich i zbliżonych do nich, druga lewicowców, przeważnie partyjnych. Lista kandydatów lewicy przeszła, przyczem poszczególni kandydaci otrzymali 57 lub 58 głosów. Co do wyborów z kurji robotniczej w Warszawie, to delegaci w liczbie 77 osób z liczby 80, wciągniętych do ogłoszonego przez gubernatora warsz. spisu pełnomocników robotniczych m. Warszawy, stawili się w dniu 7 lutego na zebranie, i na wstępie stwierdzili liczne niedokładności spisu, w którym 18 nazwisk pełnomocników, wybranych w rozmaitych fabrykach i zakładach, zupełnie nie pomieszczono, nazwiska zaś pięciu osób wydrukowano błędnie. Wobec tego delegaci oświadczyli, że zanim spis nie będzie uzupełniony i poprawiony, oni nie uważają za możebne przystępować do wyboru trzech wyborców do warszawskiego miejskiego zebrania wyborczego, i prosili, żeby dla dokonania wyborów został wyznaczony nowy termin, żeby dać możność przyjęcia w nich udziału wszystkim osobom, obecnie opuszczonym. Sprawa więc wyborów na wyborców z warszawskiej kurji robotniczej dotąd jest w zawieszeniu.

R.

Ruch wyborczy w Rosji. Chociaż, jak donoszą gazety, w sferach „miarodajnych“ coraz więcej utrwala się przekonanie, że ze zwycięstwem opozycji na wyborach należy się liczyć jak z faktem nieuniknionym, biurokracja nie daje jeszcze za wygranę i wszelkiemi siłami stara się odwrócić zawisające nad nią groźne fatum. O rozwiązywaniu zebrań przedwyborczych czytamy codziennie, zwłaszcza w Moskwie dzieje się to nieustannie; w prowincjonalnych miastach, jak w Tambowie lub Kozłowie, władze wprost odmawiają pozwolenia na urządzanie zebrań. W Moskwie w ciągu jednego tygodnia zawieszono kilka pism opozycyjnych, jak „Now,“ „Wiek,“ „Nowyj Put'.“ Z Irkucka telegrafują: „Administracja jest nieubłaganą w prześladowaniu wydawnictw perjodycznych; z tego powodu zaprzestał wychodzić tygodnik kadecki. Doskonałym środkiem zgnębienia opozycji jest wytaczanie spraw sądowych osobom „niepożądanym“ z artykułów, pozbawiających praw wyborczych. Ostatnie wiadomości tego rodzaju dotyczą honorowych sędziów pokoju, których senat postanowił usunąć ze stanowisk i pociągnąć do odpowiedzialności z art. 129 kodeksu kar., a także członków komitetu organizacyjnego partji ludowo socjalistycznej, w tej liczbie Akmieńskiego, Bohoraza, (Tana), Łutugina, Miakotina, Petryszczewa, Siemiowskiego, Pierzechanowa, Czernołuskiego, Sznitnikowa, byłych członków Dumy Zabolotnego i Kriukowa, których pociągnięto do odpowiedzialności na podstawie artykułów 56 i 126. W staraniach, mających na celu usunięcie z pola walki wyborczej opozycję, biurokracji przychodzą z pomocą jej wierni sojusznicy—członkowie związku rosyjskiego narodu. W mieście Aleksandrja Chersońskiej gub. czarnosecinny zarząd miejski posyła depeszę Stołypinowi z żądaniem, żeby wobec niechętnego rządowi nastroju ludności wybory były odwołane i wyborcy naznaczeni przez rząd. W Jałcie członkowie związku ros. narodu urządzają uliczne manifestacje pod przewodnictwem miejscowego generał gubernatora Dumbadze, osławionego prześladowaniem wszelkiej „kramoły“, który w ciągu krótkiego okresu swego wielkorządztwa zdążył wysłać administracyjnie wszystkich tych, co jakibądź udział w duchu opozycyjnym w zeszłorocznych wyborach przyjmowali. W Odesie banda „białej gwardji“ związku rosyjskiego narodu wtargnęła późno wieczorem do lokalu, w którym mieścił się komitet partji odrodzenia pokojowego. Wymierzywszy rewolwery do wszystkich obecnych, zgraja ta zepsuła telefony i zaczęła niszczyć listy wyborców, koperty, przygotowane dla rozesłania, odezwy i wszystkie papiery. Potem zaczęło się barbarzyńskie niszczenie lokalu i znajdujących się w nim sprzętów; wyrządzone przytem szkody obliczają na 10 tys. rubli.

Policja została zawiadomioną o tem, co się działo, ale nie śpieszyła się z przybyciem na miejsce, tak że rosyjscy ludzie mogli spokojnie dokończyć swe dzieło zniszczenia, do czego im dopomogła druga banda, która również wpadła do tego lokalu.

W mieście rozpowszechniono odezwy związku, grożące żydom śmiercią, jeżeli w dzień wyborów pójdą do urn wyborczych. Charakterystycznem jest, że w bandach czarnej seciny przyjmuje udział wiele przedstawicielek płci pięknej. Co się tyczy stanowiska duchowieństwa do wyborów, to odpowiednie wskazówki zostały mu udzielone niedawno przez Świętobliwy Synod. W ostatnim okólniku Synodu zalecanem jest, żeby przed wyborami odprawiano nabożeństwo i wygłaszano przemówienia na temat, że o ile pożyteczną będzie Duma, do której przejdą ludzie rozsądni i wierzący, o tyle szkodliwą będzie, jeżeli do niej dostaną się wrogowie wiary świętej i tronu. Należy ostrzegać wyborców, a także pouczać posłów przed wyjazdem ich do stolicy, żeby nie dowierzali pyszałkowatym zapewnieniom przewrotnych ludzi, że za niemi i głoszonemi przez nich idejami stoi ogromna większość ludu, gdyż to jest zwykły sposób, do którego uciekają się niesumienni agitatorowie. Najlepiej byłoby udzielać wyborcom i posłom do Dumy błogosławieństwa, używając do tego krzyżyków do noszenia na ciele i pisma świętego, i tłumaczyć im, że obowiązkiem ich jest twardo stać w obronie ojczyzny, wiary i panującego. Bardzo pożytecznem jest także wnosić do świątyni, w której będzie celebrowane nabożeństwo, ikony, które najbardziej są czczone w danem mieście, dla uroczystego poświadczenia obietnic wybrańców narodu.

W razie niepomyślnego wyniku wyborów administracja ma w swojem ręku niemało środków do zaszachowania opornych wyborców. Najprostszym i najczęściej używanym sposobem jest unieważnianie wyborów, do czego zawsze można znaleźć odpowiedni protekst. W Jelcu jako powód do kasacji wyborów posłużyła ta okoliczność, że do lokalu wyborczego na chwilę zaszedł naczelnik ziemski, chociaż trudno pojąć, w jaki sposób jego obecność miała pomóc do zwycięstwa kadetom, którzy byli tam wybrani. Inny sposób polega na niedopuszczeniu na zjazdy pełnomocników od włościan i drobnych właścicieli, do czego służą najrozmaitsze powody; w ten sposób całe kategorje prawyborców pozbawiane są przedstawicielstwa na powiatowych, a zatem i na gubernjalnych zjazdach. W Jelizawetgradzie nie dopuszczono 32 pełnomocników z kurji drobnej własności ziemskiej na zjazd, skutkiem czego zwycięstwo dostało się prawicy. W Kiryłłowie na zjazd pełnomocników gminnych dopuszczono tylko 20 z 46, t. j. mniej niż połowę. Jest jeszcze jeden sposób, również dość często używany: „niepożądanego“ wyborcę bierze się do kozy. W mieście Zmijewie, jak donosi *Jużnyj Kraj*, pełnomocnicy gminni w przeddzień wyborów urządzili naradę i upatrzyli na wyborcę niejakiego Kiticzenkę, należącego do partji k. d.; w parę godzin po tej naradzie było już wiadomo, że kandydat ten został aresztowany, a gdy mimo to pełnomocnicy chcieli głosować na niego, przewodniczący na zjeździe marszałek szlachty nie dopuścił do tego. Wiadomości o aresztach pełnomocków i wyborców zajmują wogóle poczesne miejsce w „kronice wyborczej“ pism rosyjskich.

Wszystkie te środki, wszystkie presje i represje przez biurokrację wykonywane okazują się jednak bezskutecznemi i szala zwycięstwa coraz więcej przechyla się na stronę lewicy. Według ostatnich wiadomości o wynikach wyborów, na 3257 wybranych wyborców przypada 1485 lewicowców, 1121 prawicowców, 221 umiarkowanych i 430—grup narodowych, bezpartyjnych i niewiadomego kierunku politycznego. Z wielu gubernji mamy już dokładne dane o wyniku wyborów, które przedstawiają się w następujący sposób: W *Jekaterinosławskiej* gubernji na ogólną ilość 135 wyborców wybrano 85 należących do opozycji, w *Simbirskiej* gub. na 90 wyborców 51 opozycjonistów, w Astrachańskiej gub. na 50 wyborców 33 opozycjonistów, w *Stawropolskiej*—na 46 wyborców 26 opozyc., w *Twerskiej*—na 124 wyborców 70 opozyc., w *Niżegorodzkiej* — na 93 wyborców 48 opozycjonistów. Na Kaukazie wybory w Tyfliskiej i Kutaiskiej gubernjach dały olbrzymią większość lewicową. W Rostowie n. D. odbyły się miejskie wybory i dały 64 opozycyjnych wyborców na ogólną ich ilość 80. Znamiennem jest zwycięstwo opozycji w Moskwie, gdzie na prawyborach do Dumy lista kandydatów partji konstytucyjno-demokratycznej przeszła w całości. Wymienione gubernje i miasta wybierają ogółem 46 posłów, i mandaty te można uważać prawie że zapewnione dla opozycji. Z miast, nie wybierających samodzielnie posłów, wyborców należących do lewicy dały *Riazań, Kaługa, Perm, Żytomierz, Mińsk, Nowoczerkask, Jekaterynodar, Jelec, Kozłów* i wiele innych. Znaczniejsze porażki opozycja odniosła dotąd w *Twerze i Wołogdzie.* W *Twerze* stało się to za sprawą socjal-demokratów, którzy, nie mając żadnych widoków powodzenia, wystawili jednak swoje własne kandydatury i zdobywszy bardzo niewiele głosów ułatwili jednak zwycięstwo październikowcom. Przeciwnie, tam gdzie lewicowy blok doszedł do skutku, połączona opozycja odniosła świetne zwycięstwo, jak naprz. w *Permie, Riazaniu,*

i ostatnio w *Odesie*, gdzie na wyborach miejskich przeszło 74 lewicowców i zaledwie 6 prawicowców.

Charakterystycznym dla tegorocznych wyborów w Rosji, zwłaszcza w miastach, jest stosunkowo większy w porównaniu z zeszłym rokiem udział w nich ludności, mimo że liczba wyborców zmniejszoną została, dzięki wiadomym wyjaśnieniom senatu. Naprzykład w Kozłowie w przeszłym roku z 5131 wyborców przyjmowało udział w wyborach 1,586, t. j. 30%, w tym zaś roku z 4013 wyborców głosowało 2195, t. j. 55%. Oprócz tego w tym roku daleko wyraźniej jest zarysowany partyjny charakter wyborów, dzięki czemu wahania w ilości głosów, podanych na różnych kandydatów jednej i tej samej listy partyjnej są stosunkowo nieznaczne, i wypadki, kiedy z urny wyborczej wychodzili mniej więcej jednakową ilością głosów prawicowcy i lewicowcy, tak częste w przeszłym roku, są teraz bardzo rzadkie. Na obecnych wyborach zaznaczyła się jeszcze jedna tendencja, najwyraźniej występująca u włościan, mianowicie do wybierania przeszłorocznych posłów, nawet takich, którzy utracili prawa wyborcze i na zebraniach gminnych wybrani zostali na pełnomocników Aładjin, Anikin, Szaposznikow, Zubczenko, Abramów i wielu innych, i niektórzy z nich przeszli na wyborców.

W Kurji robotniczej dotąd wiadomo tylko o wynikach wyborów na wyborców w Petersburskiej gubernji. Na zjeździe pełnomocników tej gubernji było obecnych 100 z ogólnej liczby 108. Ogromną większość stanowili socjaldemokraci i soc. rewolucjoniści, prócz tego była niewielka grupa bezpartyjnych. Wniosek o ułożeniu wspólnej listy wyborczej obydwóch partji socjalistycznych był odmienny, postanowiono, że każda partja będzie głosować tylko na swoich kandydatów. Wystawiono dwie listy, zawierające każda po 10 kandydatów—jedną s. d., drugą s. r. W rezultacie wybranymi zostali 6 soc.-demokratów i 4 s. r. Wyniku wyborów w kurji robotniczej miasta Petersburga jeszcze nie mamy. Z Moskwy mamy wiadomość o przedwstępnej naradzie pełnomocników z kurji robotniczej, na której pomiędzy innemi postanowiono żądać, żeby jeden mandat w Moskwie był oddany robotnikom. Wsród pełnomocników robotniczych w Moskwie ogromną większość stanowią socjaldemokraci.

Co do stanowiska skrajnych partji w walce wyborczej, to w poprzednich naszych przeglądach charakteryzowaliśmy taktykę mienszewików, którzy dążyli do porozumienia z kadetami, i taktykę bolszewików, którzy to porozumienie stanowczo zwalczali i wystawili hasło bloku wyborczego skrajnych partji. Po długich pertraktacjach blok ten w Petersburgu doszedł nareszcie do skutku z następującym podziałem mandatów (naturalnie, jeżeli one przez blok będą zdobyte): socjalna demokracja ma otrzymać 2 mandaty, kurja robotnicza—2, s.-rowie do spółki z ludowemi socjalistami i trudowikami także 2. Porozumienie z kadetami zostało więc ostatecznie odrzucone, i blok ten jest skierowany zarówno przeciwko październikowcom jak kadetom. Centralny komitet partji, w którym przewagę posiadają mienszewicy, potępił taktykę bolszewików, uznając, że porozumienia są dopuszczalne tylko dla odwrócenia niebezpieczeństwa, zagrażającego ze strony reakcji, podczas gdy blok, zainicjowany przez bolszewików, właśnie te niebezpieczeństwo zwiększa, prowadząc do rozbicia głosów. W odpowiedzi na to bolszewicy wytoczyli przeciwko mienszewikom oskarżenie, że oni umawiali się z kadetami „w celu sprzedaży im głosów robotniczych", i że „targowali się z kadetami, żeby przy ich pomocy posłać do Dumy swojego człowieka". Oskarżenia te zostały rzucone przez przywódcę bolszewików Lewina, w wydanej przez niego broszurze i centralny komitet partji socjal-demokratycznej, uznając, że podobne zarzuty, wypowiedziane w druku, wnoszą zamęt w szeregi partji i mogą przez przeciwników być wyzyskane dla walki z nią, oddał postępek Lewina pod rozpatrzenie sądu partyjnego.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. W Penzie zabity został wystrzałem z rewolweru gubernator Aleksandrowski, a także towarzyszący mu pomocnik policmajstra i jeden policjant. Sprawca zamachu Anatol Gitterman, syn inżyniera, odebrał sobie życie. — W Twerze zabity został naczelnik więzienia Zwierew; sprawcy zbiegli.—W Elizawetgradzie zabito agenta ochrany Loladze i jego dwuch obrońców.—W Białymstoku śmiertelnie raniono jednego z większych fabrykantów miejscowych Hendlera. — W Łodzi strzelano do patrolu, raniony został jeden policjant.

— W Petersburgu wykryto przygotowywany zamach na oddział ochrany; w gmachu ochrany znaleziono materjały wybuchowe, przygotowania miał zdradzić jeden ze spiskowców.

— W Odesie w szkole handlowej znaleziono ukrytą bombę.—W Moskwie w lokalu wyższych kursów żeńskich wykryto bomby, dynamit, gwintówkę, proch, nielegalną literaturę i czerwony sztandar z napisem: „wolność ludu".—W Hrynkach (gub. grodzieńsk.) na strychu w synagodze policja znalazła maszynę drukarską, czcionki, rewolwery i naboje.—W Łodzi na ul. Średniej wykryto tajną drukarnię P. P. S.

— W Kijowie dokonywano masowych rewizji, m. i. w redakcjach wydawców, redaktorów i współpracowników niektórych pism, a także u przedstawicieli inteligencji małorosyjskiej. — Donoszą także o masowych rewizjach w Sosnowcu; w Warszawie w dzielnicy wolskiej rewidowano przechodniów i aresztowano około 100 osób, przeważnie robotników. W domach robotniczych im. Wawelberga aresztowano kilkudziesięciu robotników, z których zatrzymano 39.

— Wobec przepełnienia więzień i napływających coraz to nowych gromad osób aresztowanych, w sferach wyższych postanowiono opróżnić miejsca w więzieniach przez uwolnienie osób, przeciwko którym nie można sformułować oskarżenia. W tym celu generał-gubernator wyznaczył specjalną komisję, która ma rozważyć w najbliższej przyszłości sprawę każdego z aresztowanych. Do komisji powołani zostali przedstawiciele sądownictwa, policji, zarządów wojskowych i zarządów ziemskich. Działalność komisji objąć ma aresztowanych, osadzonych w więzieniach warszawskich, jak również w twierdzach: Modlinie, Dęblinie, Brześciu i wszystkich aresztach gubernjalnych i powiatowych. Głównem zadaniem komisji będzie natychmiastowe uwolnienie z więzień tych osób, na których nie ciążą poszlaki o poważniejsze przestępstwa, a które aresztowane były skutkiem nadmiernej gorliwości władz administracyjnych.

— Prawa i środki wyjątkowe. *Telegraf* donosi, że na wspieranie policjantów, którzy poszkodowani zostali przy tłumieniu rozruchów, na rok 1907 wyznaczono milion rubli.

Według informacji *Rieczi*, żandarmom kolejowym polecono co miesiąc dokonywać rewizji w kioskach, w których sprzedają książki na stacjach i przedstawiać swej władzy spis tytułów znajdujących się książek. Wiacki rząd gubernialny postanowił wprowadzić dla gazety „Wiatskaja Gazieta" cenzurę prewencyjną, wbrew zamiarowi pierwotnemu — zamknięcia wydawnictwa. Cenzorem jest już wicegubernator.

— Petersburski komitet do spraw prasowych zarządził konfiskatę numerów następujących wydawnictw: „Bałda", „Żiźń kantorszczika", „Łatyszskaja gazieta", „Zwieno", „Gołos pieczatnika", „Wiestnik truda", „Żiźń prikaszczika", „Prostyja rieczi", „Niewskij Wiestnik", „Flirt". — W Warszawie sąd okręgowy za zamieszczenie notatki, ubliżającej oficerom pułku wołyńskiego, skazał redaktorów: Straszewicza — na 3 miesiące więzienia, Donimirskiego i Sygietyńskiego—na 2. — Generał-gubern. wojenny skazał administracyjnie redaktora tygodnika humorystycznego *Śmiałek* p. Gryngarten-Zielińskiego na 100 rb. kary za szkodliwy kierunek w N-rze 3 pisma.

— Akty rządowe. Przeznaczono 70 miljonów rubli na akcję żywnościową dla gubernji, dotkniętych głodem; w tym celu wypuszczone zostają trzy nowe serje renty.

OFIARY:

Na robotników łódzkich.

H. N. rb. 25. Od uczniów 2-go gimn. rb. 9 kop. 20. L. L rb. 3. T. I. Z. M. rb. 2. W. S. i A. F. rb. 1. St. Osmólski rb. 4. N. N. kop. 50. N. N. kop. 10. N. kop. 25. N. N. kop. 50. N. N. kop. 15. N. N. 25. Od robotników 2 ruble.

Zgłoszono pomieszczenie w Warszawie, Dąbrowie Górniczej, Kieleck. gub. i t. d dla 60 dzieci.

OGŁOSZENIA.

TREŚĆ № 7: Różnice a podobieństwa, przez A. N.—Glossy, przez J. Włady.—Na mównicy. (Jeszcze jedno wyjaśnienie), przez -skiego. - Problemat parlamentarny, przez J. Wł. D.—Sprawa rolna, przez M. Römera. — Ruch robotniczy w r. 1907, przez P. W.—Szkoła życia, przez Janusza Korczaka. —Psychologja proletarjatu, przez W. Sombarta. — Jak Narodowi Demokraci oświecają robotników, przez Ir.—Przegląd: Polityka. Wybory w Królestwie Polskiem. Ruch wyborczy w Rosji. W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. Prawa i środki wyjątkowe. Akty rządowe.—Ofiary.—Ogłoszenia.—Trzęsawisko, powieść U. Sinclaira, tłom. A. Brzozowska.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.